10 marca 2026 NR 57 (18450)

Sport

81 LAT WTOREK UKAZUJE SIĘ OD 1945



Piszczek spasował

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport dc189a0d59

„Sport" - miłość pierw

Rozmowa z **Andrzejem Grygierczykiem**, redaktorem naczelnym naszej gazety

Czy pamiętasz swój pierwszy mecz, który obsłużyłeś jako dziennikarz?

- To były studenckie czasy, odbywaliśmy praktyki w różnych redakcjach, w tym między innymi w „Sporcie". Młodzi ludzie wpychali się w to dziennikarskie towarzystwo, choć nikt za nimi nie tęsknił, bo wiadomo jak to jest - nic nie wiedzą i same z nimi problemy (śmiech). Pierwszy mecz? To było na drugim albo trzecim roku moich studiów na Uniwersytecie Śląskim, 1975 albo 1976 rok. Wysłano mnie ze „Sportu" na mecz AKS-u Niwka. Nie pamiętam już z kim ten zespół grał, natomiast obsługa tego wydarzenia wiązała się z dużą... logistyką podróżniczą. Mecz skończył się wynikiem 1:1, a przypomniał mi się całkiem niedawno, przy okazji śmierci Zbigniewa Mikołajowa, który był znaczącą postacią i w AKS-ie Niwka, i w Zagłębiu Sosnowiec (trzykrotny reprezentant Polski zmarł w wieku 72 lat 20 grudnia ub. roku - przyp. red.).

Miałeś jakiś klub do którego jako początkujący dziennikarz byłeś przypisany, tak jak ma to miejsce teraz u nas w redakcji?

- Z racji mojego ówczesnego miejsca zamieszkania - w Tychach, gdzie narodził się pełen ambicji GKS, i gdzie mieściła się redakcja tygodnika „Echo" - wspomnę tylko, że miał wtedy nakład i sprzedaż w wysokości 80 tysięcy egzemplarzy – zacząłem się tam pojawiać. Wysyłano mnie do pomniejszych klubów, również na mecze z ich udziałem. Chodziło o to, by czytelnik miał orientację, co przykładowo słychać w Czułowiance. Oczywiście, byłem stałym bywalcem na meczach GKS-u Tychy, który akurat miał dobry czas, w 1976 roku został przecież wicemistrzem Polski. Ale relacje z tych wydarzeń robił etatowy dziennikarz.

Twoją pierwszą etatową pracą dziennikarza był nie „Sport", nie „Echo", ale „Wieczór". Jak tam trafiłeś?

- Po studiach zamierzałem zostać na uczelni. Ale... Obroniłem pracę magisterską 4 kwietnia 1978 roku, poszliśmy z kolegami to uczcić, a następnego dnia mama zrobiła „leczniczą jajecznicę". W trakcie jedzenia odezwał się telefon. Dzwonił z redakcji „Wieczoru" mój kolega ze studiów – już zatrudniony w tej redakcji – Tadek Gańczarczyk; notabene później był zastępcą naczelnego w „Trybunie Śląskiej". Zapytał, czy nie byłbym zainteresowany pracą w dziale sportowym w „Wieczorze". Pojechałem, porozmawiałem ze Stanisławem Wojtkiem, który był wtedy zastępcą naczelnego, no i 1 maja 1978 roku zacząłem tam pracować.

Z „Wieczoru" jeździłeś na mecze ekstraklasy?

- Tak. Ale było nas dwóch w dziale sportowym, więc trudno było przypisać sobie jeden czy drugi klub na stałe. Albo się jechało do Zabrza na Górnika, albo do Chorzowa na Ruch, albo do Sosnowca na Zagłębie czy do Milowic na siatkówkę. Jeździłem tam dziesiątki czy setki razy. Tak samo było z koszem w Zagłębiu, które było wtedy liczącą się w Polsce siłą.

Interesuje mnie, jak wyglądała wtedy z dziennikarskiego punktu widzenia obsługa meczu ligowego. Teraz są mix zony, gdzie można porozmawiać z piłkarzami, obowiązkowe konferencje z trenerami, a jak to wyglądało wtedy, pod koniec lat 70. i na początku 80.?

- To była pełna improwizacja. Nikt niczego nie narzucał, ale też od początku do końca trzeba było polegać na sobie. Inna sprawa, że kontakt z działaczami, piłkarzami, trenerami był wtedy dużo łatwiejszy niż teraz, bo nie było barier natury formalnej. Potem z wolna zaczęliśmy stosować praktykę, że jak się jechało na mecz, to nie opisywało się tylko tego, co działo się na boisku. Wprowadziliśmy krótkie rozmówki z trenerami, a następnie także z piłkarzami. Zaczęło się to rozrastać, bo też sportową kolumnę, mimo że w „Wieczorze" była tylko jedna, trzeba było zapełnić, no i jakoś odróżnić się od „Trybuny Robotniczej" czy „Dziennika Zachodniego", które w kioskach pojawiały się kilka godzin wcześniej. Nie muszę dodawać, że nie było wtedy podpórek w rodzaju internetu, cały materiał trzeba było zebrać samemu – poprzez wyjazd czy rozmowę telefoniczną. Z przyczyn technicznych i z tym były kłopoty. Kiedy zacząłem pracować w „Sporcie", zlecono mi temat Grunwaldu Ruda Śląska, który był wtedy na drugim poziomie rozgrywkowym, a chodziło o zmiany kadrowe. Połączenie telefoniczne przez jakieś zakładowe czy górnicze kable było fatalne, niewiele słyszałem i pochrzaniłem ileś tam nazwisk. Był powód, żeby się rumienić.

Jeżdżąc na mecze ligowe poznałeś wielu ludzi, z którymi dobrze się zapoznałeś i z którymi utrzymywałeś stały kontakt?

- Najczęściej kontaktowałem się z trenerami. Byłem bardzo mile zaskoczony rozmowami z Leszkiem Jezierskim. Miał nieprawdopodobną cierpliwość. Pamiętam, że po zdobyciu z Ruchem mistrzostwa Polski w 1979 wyjechał do Łodzi, bo stamtąd przecież pochodził, robiłem z nim wywiad telefoniczny. Zrywało połączenie z pięć czy sześć razy, bo takie były wtedy realia, ale on cierpliwie trwał przy aparacie. Jakoś tam zaprzyjaźniliśmy. Zresztą „Napoleona" trudno było nie lubić i nie cenić. Tak poza tym nigdy jakichś problemów ze szkoleniowcami nie miałem. Zaprzyjaźniłem się ze Zdzichem Podedwornym, kiedy prowadził Górnika. Same ciepłe słowa mogę też skierować pod adresem Alojzego Łyski czy Huberta Kostki – jeśli mowa o starszej generacji. Taka anegdota odnośnie Huberta Kostki. Szombierki Bytom, których z wielkim powodzeniem był trenerem, były na zgrupowaniu w Kokotku koło Lublińca. Postanowiłem się tam udać, choć o trenerze krążyła fama, że jest oschły i nieprzystępny. Pół nocy nie przespałem przed wyjazdem, a było bardzo sympatycznie. I takie też nasze relacje pozostały. Zresztą towarzyszyłem potem i jemu, i Górnikowi w świetnych dla nich czasach, w połowie lat 80., kiedy zdobywali kolejne mistrzostwa Polski. Wszystko to osoby ze Śląska, choć na przykład dobrze wspominam też Leszka Ćmikiewicza, któremu jednak nie dane było w Górniku za długo popracować.

Dzień przed naszym powrotem do kraju, a byliśmy w Atenach 3-4 dni, pan Kazimierz otwiera lodówkę i mówi: „Patrz Marysiu, tak martwiliśmy się, że lodówka pełna, a już jest prawie pusta". Na swój sposób było im to na rękę, bo też niebawem wracali do kraju. Na pożegnanie Trener Tysiąclecia kupił jeszcze każdemu z nas po „Metaksie".

Zagraniczne wyjazdy z kadrą? Ostatnio - przy okazji sztuki teatralnej „Ezi" o Erneście Wilimowskim i jego spotkania na MŚ 1974 z Kazimierzem Górskim, wyemitowanej w TVP - wspominałeś o wyjeździe w maju 1985 na mecz eliminacji meksykańskiego mundialu z Grecją do Aten...

- Były to biedne czasy, więc często bywało, że jak dziennikarz chciał jakiemuś wydarzeniu towarzyszyć, to często decydował się na tzw. wyjazd bezdewizowy. Było coś takiego, jak Biuro Współpracy z Zagranicą przy RSW Prasa-Książka-Ruch, które oczywiście mieściło się w Warszawie. Tam decydowano kto, gdzie, dokąd może pojechać. Wyjazd bezdewizowy polegał nam tym, że dostawałeś do ręki paszport służbowy, bilet lotniczy oraz trzydzieści parę dolarów – to była wtedy jedna dieta. No i człowiek kombinował jak koń pod górę, jak tutaj sobie poradzić - ze spaniem, jedzeniem... Nawiązując do tego wyjazdu do Aten. Przyjaźniłem się z Darkiem Górskim, świetnym fotoreporterem, a jednocześnie synem legendarnego Pana Kazimierza, który akurat wtedy w Grecji pracował. Darkowi napomknąłem o wyjeździe i... Wylądowaliśmy w Atenach, znaleźliśmy się na lotnisku, czułem się trochę zagubiony. No i w pewnym momencie przybiega kolega ze „Sztandaru Młodych", Rysiek Starzyński. „Ty, bo cię Kaziu Górski szuka!" - krzyknął. Pan Kazimierz, tą swoim charakterystycznym wymową, powiedział tylko: „Pan pojedzie ze mną". I pojechaliśmy do niego do mieszkania, a oprócz mnie byli tam również Darek Szpakowski, Jurek Chromik i właśnie Rysiek Starzyński.

I przyjął was gościnnie.

- Powiedzieć, że przyjął nas gościnnie to nic nie powiedzieć! Byliśmy przyjęci z niesamowitą serdecznością i cierpliwością, a żona trenera, pani Maria, to była kobieta z sercem na dłoni. Dzień przed naszym powrotem do kraju, a byliśmy tam 3-4 dni, pan Kazimierz otwiera lodówkę i mówi: „Patrz Marysiu, tak martwiliśmy się, że lodówka pełna, a już jest prawie pusta". Na swój sposób było im to na rękę, bo też niebawem wracali z Grecji do kraju. Na pożegnanie Trener Tysiąclecia kupił jeszcze każdemu z nas po „Metaksie". A wracając do samego meczu – bardzo dla udanego, bo wygranego 4:1. Jechaliśmy na stadion metrem, w którym obecność trenera Górskiego budziła sensację. Zewsząd dobiegało nas „Gorski, Gorski, Gorski... Cieszył się tam wielką renomą i szacunkiem. No ale pod każdym względem była to postać wielkiego formatu.



Za sterami „Daru Pomorza" - Andrzej dopłynął nim do... „Sportu".

Kilka lat wcześniej, kiedy dziennikarze lecieli razem z piłkarzami z meczu eliminacji ME z Holandią w Amsterdamie, dało się słyszeć szczekanie. Adresatami tego byli żurnaliści! Miałeś podobne przygody?

- Z takimi przypadkami, jak ten wymieniony, nie miałem do czynienia. Ale też nie jestem do końca miarodajną osobą, bo tych wyjazdów zagranicznych za wiele z kadrą nie miałem. Byli ludzie w kolejce przede mną. W „Trybunie Robotniczej", gdzie prze kilka lat pracowałem, jeździł głównie ówczesny szef działu Jerzy Wykrota. Obsługiwał on m.in. MŚ w Hiszpanii w 1982 i w Meksyku cztery lata później.

Jako dziennikarz byłeś za to aż na sześciu letnich igrzyskach olimpijskich! Nie wiem, czy któryś ze śląskich dziennikarzy był na większej ilości igrzysk niż ty.

- Myślę, że na pewno więcej razy był na igrzyskach Andrzej Zydorowicz – jako komentator telewizyjny. Jeśli chodzi o dziennikarzy prasowych, to chyba rzeczywiście jestem rekordzistą. Pierwsze moje igrzyska to Moskwa 1980. Totalny przypadek z tym wyjazdem, bo jak przypomnę, tym igrzyskom towarzyszył bojkot Amerykanów i dużej części państw zachodnich. Zwolniły się miejsca i stąd też wyjazd do Moskwy. Towarzyszyłem słynnemu gestowi Kozakiewicza na stadionie Łużniki.

Następna olimpiada to Seul 1988?

- Tak, bo z kolei igrzyska w 1984 roku w Los Angeles zostały zbojkotowane przez kraje tzw. obozu socjalistycznego. To był rewanż za Moskwę. Potem w moim przypadku to tak poleciało, Seul, Barcelona, Atlanta, Sydney i Ateny w 2004 roku.

Najmilsze olimpijskie wspomnienie?

- Atlanta w 1996 roku.

Dlaczego?

- Pracując w „Trybunie Robotniczej", zostałem przypisany do zapasów. Potem, siłą rozpędu, kiedy ponownie



Sport dc189a0d59

wsza i dozgonna



ANDRZEJ GRYGIERCZYK
Data urodzenia: 20 października 1954 r.
Miejsce urodzenia: Czechowice-Dziedzice
Kariera dziennikarska: „Wieczór" (1978-81), „Sport" (lipiec-grudzień 1981), „Trybuna Robotnicza" (1982-90), „Sport" (1990-2002), „Trybuna Śląska" i „Dziennik Zachodni" (2002-07), „Sport" (2007-26)
Dwukrotny naczelny „Sportu", w latach 2007-14 i od połowy 2024 do teraz.

na początku lat 90. trafiłem do „Sportu", tych zapasów się trzymałem. Jeździłem na niemal wszystkie zawody, stając się częścią tego środowiska. A im bliższy kontakt z ludźmi masz, tym więcej się dowiesz. Dzięki temu poznałem całe zapaśnicze środowisko, w tym naszych wielkich mistrzów. I właśnie przedstawiciele tej dyscypliny, dzięki swoich medalom - złotym Ryszarda Wolnego, Andrzeja Wrońskiego, Włodzimierza Zawadzkiego, srebrnym Jacka Fafińskiego i brązowym Józefa Tracza - „zrobili" mi igrzyska w Atlancie. Nie ma nic przyjemniejszego dla dziennikarza niż opisywanie sukcesów, a tamtem sukces był gigantyczny i niepowtarzalny. W ogóle Atlanta była pomyślna – zdobyliśmy tam 17 medali, a tym aż siedem złotych. Na kolejnych igrzyskach nawet nie zbliżyliśmy się do tego osiągnięcia.

A jak w ogóle trafiłeś do „Sportu"?

- Po raz pierwszy znalazłem się w nim w 1981 roku. I w trochę dla mnie krępujących okolicznościach, czułem się bowiem jak niewdzięcznik. Otóż jako dziennikarz „Wieczoru" zostałem wydelegowany na cudowny, niepowtarzalny, trzytygodniowy rejs „Darem Pomorza". Był to przedostatni w ogóle rejs tego legendarnego żaglowca. Potem jeszcze popłynął na Wyspy Kanaryjskie ze studentami Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni, po czym stanął na nabrzeżu jako żaglowiec-muzeum.

Wróciłem więc z rejsu, a 1 lipca 1981 roku podjąłem pracę w „Sporcie", gdzie ściągnął mnie świetny redaktor naczelny i dziennikarz Janusz Jeleń.

Długo w „Sporcie" wtedy nie zagrzałeś miejsca...

- No nie, bo przyszedł 13 grudnia i nie zostałem pozytywnie zweryfikowany, podobnie zresztą jak wybrany wcześniej głosami kolegów dziennikarzy i pracowników na naczelnego Janusz Jeleń, który był bezpartyjny.

Jak się to odbyło?

- Był stan wojenny, telefony nie działały, więc wezwali mnie telegramem. Jak mi przekazano, miałem kiepski zapis z rozmów weryfikacyjnych, w związku z czym nie miałem szans na pracę w zawodzie. Z drugiej strony po powrocie „Sportu" na rynek prasowy wykorzystywano moje teksty powstałe jeszcze przed 13 grudnia. M.in. wywiady z Włodzimierzem Smolarkiem, który w 1981 został Piłkarzem Roku „Sportu", oraz Władysławem Żmudą. Materiały poszły, ale mnie już w redakcji nie było.

Co potem?

- Mój patron, a jednocześnie dobry duch z „Wieczoru", pochodzący z Żor Stanisław Wojtek, dostał nominację na naczelnego „Trybuny Robotniczej" i po jakimś czasie - bez wątpienia za jego sprawą i wstawiennictwem - zostałem członkiem tejże redakcji. Człowiek nie miał nic do gadania, a jak chciał funkcjonować w zawodzie, to nie było alternatywy. Stanisław Wojtek był dla mnie takim drugim ojcem, jednocześnie kimś, kto czuł i znał sport. Był nadzwyczaj dokładny. Na przykład sprawdzając moje pisanie, potrafił policzyć bramki z meczu piłki ręcznej - czy wszystko się zgadzało.

Jak postrzegasz rolę „Sportu" w twoim życiu?

- Jako tytuł, który zgromadził wielu ludzi o ogromnym autorytecie, specjalistów w danej dziedzinie, wysokiej klasy specjalistów, jak m.in. Andrzej Gowarzewski, Zbigniew Dobrowolny, Janusz Jeleń, poeta Stanisław Penar, Lech Drapiński. Każde z tych nazwisk w polskim dziennikarstwie sportowym bardzo wiele znaczyło. I jeszcze taki przykład związanym ze „Sportem" i jego wpływem na moją zawodową przyszłość. To było tuż po ostatnim gwizdku rewanżowego meczu z Romą w półfinale Pucharu Zdobywców Pucharów w kwietniu 1970. Mecz na Stadionie Śląskim skończył się wynikiem 2:2. Po meczu wracamy przekonani, że Górnik odpadł, bo pierwszy mecz w Rzymie zakończył się wynikiem 1:1. Idziemy smutni koroną stadionu, wymieniamy uwagi, i nagle ktoś krzyczy. „Co?! „Sportu" nie czytaliście?! Przecież bramki w dogrywce nie liczą się podwójnie!". Na marginesie: piłkarze Górnika też tego nie wiedzieli i myśleli, że zostali wyeliminowani. Z błędu wyprowadził ich Henryk Loska, wówczas kierownik drużyny Górnika.

Krąży anegdota, że „Sport" był wkładany w inne gazety, tak żeby następni w kolejce nie widzieli. W najlepszym czasie, w trakcie mistrzostw świata 1974, nakład wynosił 250 tys. i taka była też sprzedaż. A trzeba pamiętać o reglamentacji papieru – w czasach tzw. socjalizmu wszystko było deficytowe; redakcje nie mogły same decydować, jaki chcą nakład

Gazety, w tym „Sport", rozchodziły się na pniu!

- Do gazet był wtedy trudny dostęp. Niełatwo było, ot tak, kupić, co się chciało. Krąży anegdota, że „Sport" był wkładany w inne gazety, tak żeby następni w kolejce nie widzieli. W najlepszym czasie, w trakcie mistrzostw świata 1974, nakład wynosił 250 tys. i taka była też sprzedaż. A trzeba pamiętać o reglamentacji papieru – w czasach tzw. socjalizmu wszystko było deficytowe; redakcje nie mogły same decydować, jaki chcą nakład.

Do „Sportu" wróciłeś w 1990 roku, pełniąc różne funkcję – sekretarza redakcji, zastępcy naczelnego, wreszcie naczelnego... A co dalej?

- Teraz zamierzam odpocząć. Poświęcić czas rodzinie, wnukom, ale niewykluczone, że jeszcze wrócę - wspomóc radą, tekstem. Można się zarzekać, że już nie, że dość, a potem odzywa się wewnętrzna potrzeba albo tęsknota za robotą.

Na koniec pytanie o dziennikarskie realia. Patrząc na rynek, jesteś optymistą co do zawodu dziennikarza sportowego czy niekoniecznie?

- Nie do końca optymistycznie patrzę na to, co się dzieje. Istnienie gazet narzucało jakość. W tej chwili możesz sobie odpalić stronę internetową i już jesteś dziennikarzem, ale tak oczywiście nie jest. Można napisać byle co, byle jak. Kiedyś było coś w rodzaju wewnętrznych hamulców - tego nie napiszę, to przemilczę. Teraz te hamulce poznikały. Żal mi przede wszystkim papieru, czyli po prostu gazet, bo one z definicji narzucają selekcję materiału. Ubolewam nad tym, bo Czytelnik powinien się stykać z czymś bardziej wyrafinowanym, mądrym, dającym do myślenia, a nie z byle jaką sieczką.

Rozmawiał Michał Zichlarz



Igrzyska w Seulu – jak każde inne – były okazją do spotkań z wybitnymi postaciami polskiego (i nie tylko) sportu. Na zdjęciu, od lewej: nasz rozmówca, nieżyjący już Andrzej Grubba, dziennikarz „Rzeczpospolitej" Mirosław Żukowski oraz trener kadry zapaśniczej, także nieżyjący, Jerzy Adamek.



Kazimierz Górski niejednokrotnie bywał na galach „Sportu". Zachowując pokerową twarz, umiał rozbawić rozmówców, również Andrzeja.

48 LAT pracy ma za sobą Andrzej Grygierczyk.

6 IGRZYSK olimpijskich obsłużył jako dziennikarz. Pierwszymi były te w Moskwie w 1980 roku, ostatnimi Ateny 2004.

KOMENTARZ „SPORTU"

Paweł Czado



Mistrz

Są chwile w życiu redakcji, gdy człowiek odczuwa smutek.

Tak właśnie jest teraz. Odchodzi Andrzej Grygierczyk, nasz redaktor naczelny. Znamy się od trzydziestu lat z okładem, ale dopiero w ostatnim czasie pierwszy raz mieliśmy okazję pracować w jednej redakcji. Był to dla mnie - nie boję się tego słowa - zaszczyt. Myślę, że to jedno z najbardziej cennych doświadczeń zawodowych: kiedy o własnym szefie możesz powiedzieć, że go szanujesz, podziwiasz i tak po ludzku - lubisz.

To, co przeczytacie pod spodem niektórzy odbiorą jako pean, ale nic na to nie poradzę: piszę jak jest.

Andrzej Grygierczyk jest jak skała: u niego „tak" znaczy „tak", „nie" znaczy „nie". Łączy w sobie wszystkie najlepsze cechy zarówno reportera, jak i redaktora sportowego. Dla mniej obeznanych - to nie to samo. Pierwszy - zbiera materiały i pisze teksty, drugi - redaguje je i wyciąga ważniejsze przed te mniej ważne, decyduje o układzie gazety.

Andrzej, który redaktorem jest znakomitym, nie stracił przy tym zapału do pracy reporterskiej. Myślę że my, dziennikarze sportowi, mamy pod tym względem łatwiej niż nasi koledzy zajmujący się innymi segmentami rzeczywistości: nas generalnie wypalenie zawodowe - jeśli nie każą robić nam nic głupiego - nie dotyczy. Andrzej ma cechę, którą u niego obserwuję z przyjemnością - uwielbia tę robotę. A kiedy ktoś uwielbia tę robotę i w dodatku jest - jakby powiedział to Jerzy Engel - tak „szalenie" kompetentny, ma szansę przeżyć tyle w sporcie, co Andrzej Grygierczyk.

Jeszcze o jednym i drugim muszę wspomnieć. Spokój - to cecha, której ja, narwaniec, Andrzejowi zwyczajnie zazdroszczę! Spokojem można wygrać wiele, jeśli nie wszystko. Sportowcy to wiedzą. No i kultura: kot powinien być drapieżny i łowny, a mężczyzna - kulturalny i mowny. Andrzej Grygierczyk taki jest.



Sport dc189a0d59

LIGOWIEC



Michał Zichlarz

Historia się powtórzy?

Do końca rozgrywek zostało już tylko dziesięć kolejek. Dla jednych to wciąż aż 10 spotkań, ale dla innych czas ucieka. W tej drugiej grupie jest beniaminek z Niecieczy i przypadku, przy całej sympatii dla zespołu prowadzonego przez Marcina Brosza, nie ma. Bruk-Bet zamyka ligowa tabelę od kolejki numer 12, od połowy października. Choć start był imponujący, bo wysoka wygrana w pierwszej kolejce z Jagiellonią na wyjeździe aż 4:0, a w kolejce numer cztery pokonanie w Zabrzu Górnika 1:0, to potem było tylko gorzej. W ogólnym bilansie Słonie mają tylko pięć zwycięstw, z czego ledwie dwa na swoim kameralnym stadioniku. W ten sposób ekstraklasy nie da się utrzymać. W zespole brakuje jakości, co pokazują kolejne spotkania. Jasne, jeszcze 10 meczów, jeszcze 30 punktów do zdobycia, ale czas mknie, a punktów bardzo nie przybywa. W tym roku jedenastka z Małopolski zdobyła w sześciu grach ledwie trzy „oczka", jako jedyna w stawce jeszcze nie wygrała. Czy uda się w piątek u siebie z Motorem? Bardzo duży znak zapytania.

Kogo jeszcze typować do spadku, choć oczywiście w przypadku Niecieczan jeszcze niczego nie można przesądzać, futbol – a zwłaszcza ten nasz ligowy - nie takie rzeczy widział. Słabo przędzie wiosną Górnik, tylko pięć punktów w sześciu meczach, brak wygranej w lidze od pięciu kolejek, ale ma bezpieczną przewagę. Słabo też w 2026 punktuje Arka. Na spadkowym miejscu, mimo wygranej z mistrzem Polski, dalej jest Widzew. Jest tam jednak teraz Aleksandar Vuković, który daje jakieś gwarancje ze swoim podejściem, doświadczeniem, co niedawno przez blisko trzy lata pokazywał w Gliwicach.

A propos Piasta, to mimo wielu punktów zdobytych w ostatnich miesiącach, to dalej jest zamieszany w walkę o utrzymanie i przy Okrzei muszą poważnie uważać, tym bardziej jak się patrzy na kalendarz ich gier. Teraz wyjazd do Białegostoku, a przed reprezentacyjną przerwą jeszcze mecz – być może kluczowy – z Radomiakiem.

Zresztą takich kluczowych gier w wykonaniu wielu drużyn będzie teraz bez liku! Każdy o coś gra, każdy o coś walczy. Jak się okazuje, wcale nie trzeba dzielić tabeli, jak było to w czasach ESA37 czy jak to jest choćby dalej za południową granicą u czeskich sąsiadów, gdzie tabela na koniec jest dzielona aż na trzy części. Nie ma to jak stary sprawdzony sposób, jak to ma miejsce w tych najlepszych ligach.

Z przodu na 10 kolejek przed końcem stoi Zagłębie i sprawdzamy, jak to było w poprzednich kilku latach na tym etapie rozgrywek. W zeszłym roku po 24. kolejce prowadził Lech o punkt przed Rakowem. Na koniec Kolejorz utrzymał przewagę. W marcu 2024 na dziesięć kolejek przed końcem na czele była z kolei Jaga, która później, jak wiemy, została mistrzem. Trzy lata temu? Raków prowadził z przewagą aż dziewięciu punktów nad Legią i oczywiście pewnie został mistrzem.

To dobra wiadomość dla obecnego lidera? Z jednej strony tak, ale nie zawsze tak jest, bo przykładowo w marcu 2022 po 24 kolejce liderowała Pogoń, żeby potem skończyć na trzecim miejscu, za Lechem i Rakowem. W przypadku Lubinian już podium byłoby olbrzymim sukcesem! Miedziowi, dwukrotny mistrz Polski (1991, 2007), na podium ekstraklasy byli w historii pięciokrotnie, a po raz ostatni w rozgrywkach 2015/16, kiedy pod okiem Piotra Stokowca skończyli na trzecim miejscu. Czy teraz będzie podobnie z ekipą trenera Leszka Ojrzyńskiego, to pokażą najbliższe tygodnie.

KONTROWERSJA KOLEJKI

Przepraszam, czy tu biją?

Radom - i Radomiak - nie schodzą z czołówek serwisów sportowych. Tym razem poszkodowanym ma być Goncalo Feio, zaatakowany przez miejskiego radnego, pracownika klubu...

Piłkarska wiosna w Radomiu zaczęła się od... awarii prądu, uniemożliwiającej rozegranie w pierwotnym terminie meczu Radomiaka z Arką. Parę tygodni później piłkarska Polska zobaczyła „kibica", który – niezatrzymywany przez ochronę – gramoli się przez płot na murawę po meczu z Koroną Kielce, by czynnie zaatakować jednego z piłkarzy gości. Dyrektor ds. komunikacji i marketingu kieleckiej drużyny uderzony został z kolei w głowę butelką rzuconą z trybun i kilkanaście godzin spędził w radomskim szpitalu. Na trenera Radomiaka, Goncalo Feio – mającego sędziom w trakcie gry sugerować korupcję i usuniętego za to na trybuny – nałożono karę zawieszenia na pięć kolejek.



Fot. Piotr Polak/PAP

Sprawa pobicia (?) Goncalo Feio znajdzie się pod lupą prokuratury.

Poniedziałek zaczął się z kolei od doniesień Łukasza Olkowicza z „Przeglądu Sportowego", który poinformował o skandalicznych wydarzeniach po niedzielnym meczu Radomiak – GKS Katowice. Według nieoficjalnych doniesień, Feio w budynku MOSiR miał zostać uderzony w twarz przez – jak się okazało – radnego miejskiego, Dariusza Wójcika, który zdecydował się przedstawić „Sportowi" swoją wersję zdarzeń.

Wersji portugalskiego szkoleniowca nie udało się nam u niego potwierdzić, nie odbierał telefonu. Natomiast rzecznicząca Komendy Miejskiej Policji w Radomiu Justyna Jaśkiewicz powiedziała Polskiej Agencji Prasowej, że policja otrzymała zgłoszenie o naruszeniu nietykalności cielesnej. - W wyniku sprzeczki, do której doszło na klubowym korytarzu po meczu Radomiaka, 57-letni mężczyzna miał uderzyć 36-letniego mężczyznę – zaznaczyła. I dodała, że sprawa została skierowana do prokuratury Rejonowej Radom-Wschód.

Wzburzenie szkoleniowca po tym incydencie miało skłonić go do rozmów z zarządem Radomiaka o rozwiązaniu kontraktu. Chcieliśmy w tej sprawie uzyskać komentarz klubowego sternika. Niestety, również z prezesem Sławomirem Stempniewskim kontakt nie był możliwy.

(DaL)

„Jak boisko przygotowałeś, sku***synu"

Rozmowa z **Dariuszem Wójcikiem**, radnym z Radomia



Przedstawi pan swoją wersję niedzielnych wydarzeń?

- Opowiem o całym zdarzeniu, oczywiście. Zacznę jednak od tego, że kto nie pracował z trenerem Feio, ten nie wie, jak traumatyczna może być praca z nim. Ja od 57 lat jeszcze czegoś takiego nie przeżyłem. Doszło do sytuacji, że chowałem się przed trenerem Feio, unikałem go, jak tylko mogłem. A przechodząc do rzeczy: trener jakoś sobie ubzdurał, czy ktoś mu przekazał, że to ja - co nie jest prawdą - odpowiadałem za przygotowanie boiska do meczu. I to nie był pierwszy raz, kiedy artykułował pretensje w stosunku do mnie: a to jacuzzi nieskończone, a to boisko wynajęte na Narutowicza nie nadaje się do zajęć, bo mróz był...

Jak wyglądały te pretensje?

- Nie były to wystąpienia publiczne. Były to ostre pretensje, niegrzeczne, nawet lekko wulgarne. Ale nie takie, jak teraz po meczu. W niedzielę pech chciał, że wychodząc z loży napotkałem na drodze trenera Feio. Nie odezwałem się do niego, tymczasem on zaczął krzyczeć w moim kierunku: „Jak boisko przygotowałeś, sku***synu?!". Byli świadkowie, którzy to słyszeli, wśród nich osoby publiczne. Będąc w szoku, schowałem się z powrotem w loży. Po chwili wyszedłem na korytarz, ponieważ nie mogłem znaleźć swojego dziecka. Chodziłem zdenerwowany, gdy znów nadszedł trener Feio. Powiedziałem mu wtedy, że nie życzę sobie, aby nazywał mnie sku***synem, a moją matkę - „ku*wą". Wywiązała się między nami dyskusja. Trener zbliżył się do mnie na bardzo niewielką odległość. Ponieważ się ruszał, myślałem, że chce mnie uderzyć głową. Poczułem realne zagrożenie. To wszystko odbywało się na zasadzie strachu. Lewą ręką chciałem zasłonić sobie twarz i w niefortunny sposób lekko go uderzyłem. Ta akcja była instynktowna i obronna. Po tym trener powiedział do mnie: „Wejdź tu do mnie, do gabinetu". Z tego zaproszenia nie skorzystałem. Poszedłem, ale ktoś zadzwonił po policję. Przyjechała policja i pojechałem z nią na komendę. Wychodząc z klubu z policjantami, znowu spotkałem trenera. Powiedziałem wtedy do niego: „Przepraszam, ta sytuacja nie powinna mieć miejsca". Na komendzie zostałem przebadany alkomatem - byłem trzeźwy. Złożyłem swoje obszerne wyjaśnienia i poszedłem do domu.

Co będzie dalej, panie radnym?

- Trener podobno chce złożyć prywatne oskarżenie. Ja pierwszy na pewno nie będę podejmował żadnych kroków prawnych. Ale jeżeli będę się musiał bronić, to ja też wytoczę sprawę trenerowi. Czuję się bowiem przez niego obrażony, i to w obecności dzieci polityków, osób szanowanych i znaczących w tym mieście. Jak mówię, praca z trenerem to była dla mnie wielka trauma.

A na czym polegała ta praca? Pan jest odpowiedzialny w jakikolwiek sposób za obiekty?

- Nie jestem. Boiska są w zarządzie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Klub wynajmuje je tylko na mecze.

A jaka jest w tym pańska rola?

- Z ramienia klubu – jako jego pracownik - prowadziłem rozmowy z MOSiR-em, prosiłem o interwencję w kwestii właściwego przygotowania boiska.

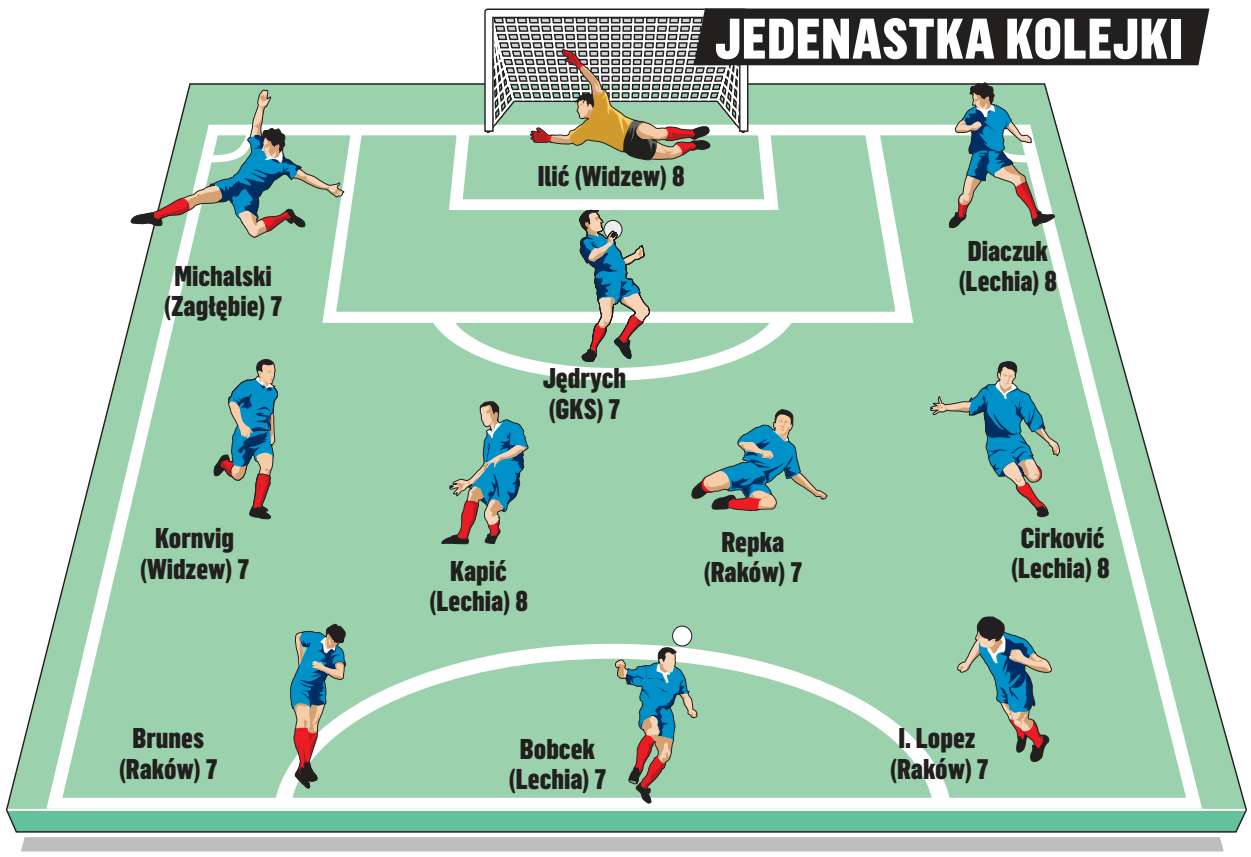
W jakim charakterze pracuje pan w klubie?

- Odpowiadałem za różne sprawy techniczne. Używam czasu przeszłego, bo w poniedziałek podjąłem decyzję, że rozstaję się z klubem i złożyłem rezygnację na ręce prezesa. Nie wyobraża pan sobie – powtórzę to – jak traumatyczna może być współpraca z trenerem Feio... My nie powinniśmy w ogóle ze sobą pracować, nasze drogi się nie powinny przecinać... Na koniec chciałbym przeprosić całą społeczność klubu i jego zarząd, bo niedzielna sytuacja nie powinna w ogóle mieć miejsca.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Sport dc189a0d59

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Veljko ILIĆ**

Przyszedł latem do Widzewa za pół miliona euro. Czy do tej pory grał wybitnie? Nie, zresztą jak cały Widzew. W końcu jednak przydał się między słupkami. W wygranym starciu z Lechem był ważną postacią defensywy.

■ **Damian MICHALSKI**

W tym sezonie początkowo był tylko rezerwowym. Dopiero pod koniec jesiennych zmagań zaczął grać regularnie w pierwszym składzie. Zasłużył na zaufanie trenera Ojrzyńskiego, a w minionej kolejce zdobył premierowego gola w tym sezonie.

■ **Arkadiusz JĘDRYCH**

Gdy w Katowicach słyszy się słowo „kapitan", przed oczami kibice mają postać Arkadiusza Jędrycha. Od lat jest liderem, który w trudnych chwilach potrafi wziąć odpowiedzialność za zespół na swoje barki. Dzięki jego trafieniu GieKSa pokonała Radomiaka.

■ **Maksym DIACZUK**

Nie tylko pewnie grał w defensywie, ale przy okazji wykazał się czujnością, asystując przy bramce Aleksandara Cirkovicia. Bez zastanowienia wybił piłkę ze swojej połowy, podając do Serba, który podwyższył prowadzenie Lechii.

■ **Emil KORNVIG**

Był jednym z niewielu piłkarzy, którzy jeszcze przed dołączeniem do Widzewa Aleksandara Vukovicia, grali nienajgorzej. 25-latek zdobył drugiego gola w sezonie, tym razem pieczętując wygraną Łodzian z ekipą mistrza Polski.

■ **Rifet KAPIĆ**

Zabłysnął w polu karnym Jagiellonii. Gdy otrzymał piłkę, zaczął dryblować, minął defensorów jak tyczki treningowe, a na koniec oddał spokojny strzał do bramki. Po takim ciosie trudno się dziwić, że Białostoczanie już się nie podnieśli.

■ **Oskar REPKA**

Znakomicie wywiązał się ze swojego zadania przy stałym fragmencie, po którym do siatki trafił Jonatan Brunes. Widać było, że wariant rzutu rożnego był dobrze przetrenowany, a Repka zachował się znakomicie, asystując głową.

■ **Aleksandar CIRKOVIC**

Niecodziennie zdobywa się dublet w meczu z silną Jagiellonią, która jeszcze niedawno pięknie walczyła w Lidze Konferencji z Fiorentiną. Serb jednak potrafił dwukrotnie pokonać Sławomira Abramowicza, dobijając ekipę Adriana Siemieńca.

■ **Jonatan BRUNES**

Norweski snajper świetnie grał pod koniec 2025 roku, gdy gole zdobywał na zawołanie. Teraz powraca do fantastycznej dyspozycji – w drugim meczu z rzędu wpisał się na listę strzelców, tym razem otwierając wynik rywalizacji z Pogonią.

■ **Tomas BOBCEK**

Wcale nie musi zdobywać bramek, żeby być jednym z najlepszych zawodników na boisku. Bramkarza Jagiellonii nie pokonał, ale nie miało to znaczenia. Swoją grą znacząco pomógł Lechii w odniesieniu zwycięstwa i nadal pozostaje liderem klasyfikacji strzelców ligi.

■ **Ivi LOPEZ**

Trener Łukasz Tomczyk musi być zadowolony z dyspozycji Hiszpana. Gdy tylko powrócił do gry w lutym, zespół zaczął nieźle się prezentować. W dwóch pierwszych meczach zdobył dwa gole, a w meczu z Pogonią znacząco przyczynił się do otwarcia wyniku – to on dośrodkowywał z rogu.

(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - ALEKSANDAR CIRKOVIĆ


Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Trzy gole i 4 asysty to dorobek Cirkovicia w 15 występach w ekstraklasie.

■ Najefektowniejsze zwycięstwo minionej kolejki miało miejsce na samym jej początku. Lechia rozbiła u siebie liderującą wówczas Jagiellonię, a jej ofensywa hulała aż miło. Jednym z jej wiodących ogniw był zdobywca dwóch z trzech bramek, Aleksandar Cirković. Przyszedł do Gdańska na wypożyczenie z Ferencvarosu późno, już we wrześniu, i po kilkutygodniowej adaptacji radzi sobie coraz to lepiej! Dublet z „Jagą" tylko to potwierdził.

– To był nasz bardzo dobry mecz. Jagiellonia gra najlepszy futbol w lidze, ale zagraliśmy świetnie taktycznie. Zrobiliśmy wszystko, o czym rozmawialiśmy w szatni. Zasłużyliśmy na zwycięstwo, a oni nie mieli szans! – świętował Cirković po spotkaniu.

24-latek przebył długą drogę, aby trafić nad Bałtyk. Choć urodził się na terenie dzisiejszej Serbii, od młodości w piłkę uczył się grać w Austrii. Kiedy zaś wszedł w seniorski futbol, prawie co okienko był bohaterem transferu – grał trochę w ojczyźnie, trochę w Rosji, liznął Hiszpanii. Najlepiej prezentował się w ekipie dobrze naszym klubom znanej – Backa Topola. Jesienią 2024 w jej barwach mierzył się w Lidze Konferencji z Legią, a kolejnej zimy za 2 miliony euro kupił go Ferencvaros.

Na Węgrzech niczego specjalnego jednak nie pokazał, więc klub postanowił wypożyczyć go do Lechii. Tam się rozkręca i... być może zostanie na dłużej. – Na razie nic mi w tej sprawie nie wiadomo, nie zapadła żadna decyzja. Dowiemy się za jakiś czas. Skupiam się na grze, ale dobrze czuję się w Gdańsku, w ekstraklasie. Musimy jednak porozmawiać i... czas pokaże – zdradził po pokonaniu Jagiellonii.

(PTub)

Snajperzy wystąp

14	Bobcek (Lechia)
13	Czubak (Motor)
12	Brunes (Raków)
	Ishak (Lech)
11	Bergier (Widzew)
10	Imaz (Jagiellonia)
	Pululu (Jagiellonia)
8	Rocha (Raków 1, Zagłębie 7)
	Sekulski (Wisła)

Na trybunach

21083	**WARSZAWA** (Legia – Cracovia)
16468	**ŁÓDŹ** (Widzew – Lech)
13213	**LUBLIN** (Motor - Górnik)
12695	**GDAŃSK** (Lechia – Jagiellonia)
9855	**KIELCE** (Korona - Termalica)
9776	**RADOM** (Radomiak - Katowice)
7648	**PŁOCK** (Wisła – Arka)
5455	**CZĘSTOCHOWA** (Raków - Pogoń)
5294	**GLIWICE** (Piast – Zagłębie)

Żółte 29/Czerwone 1

0/0	Górnik
0/0	Motor
0/0	Raków
0/0	Termalica
1/0	Arka
1/0	Korona
1/0	Lechia
1/0	Legia
1/0	Piast
2/0	Jagiellonia
2/0	Lech
2/0	Radomiak
2/0	Wisła
3/0	Cracovia
3/0	Widzew
3/0	Zagłębie
4/0	Katowice
3/1	Pogoń

Kryształowy gwizdek

8	Bartosz Frankowski (Toruń)
8	Szymon Marciniak (Płock)
7	Piotr Lasyk (Bytom)
7	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
6	Wojciech Myć (Lublin)
6	Damian Kos (Wejherowo)
6	Jarosław Przybył (Kluczbork)
6	Łukasz Kuźma (Białystok)
5	Karol Arys (Szczecin)

TYPOWALI

	TRENER Andrzej Sadlok	PIŁKARZ Radosław Majdan	„SPORT" Miłosz Cebo
Lechia – Jagiellonia ■ Wynik 3:0	1:1	2:2	2:2
Korona – Bruk-Bet ■ Wynik 2:1	2:0 ✔	2:0 ✔	2:0 ✔
Piast – Zagłębie ■ Wynik 1:3	2:1	1:1	1:1
Widzew – Lech ■ Wynik 2:1	2:2	2:1 ✖	1:2
Motor – Górnik ■ Wynik 0:0	0:1	1:2	0:2
Radomiak – GKS ■ Wynik 0:1	1:2 ✔	2:1	1:2 ✔
Raków – Pogoń ★ ■ Wynik 2:0	2:0 ★	0:0	1:0 ★
Legia – Cracovia ■ Wynik 1:0	2:1 ✔	1:0 ✖	1:1
Wisła – Arka ■ Wynik 0:3	1:1	2:0	0:0

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
141 pkt	135 pkt	132 pkt

Sport dc189a0d59

Austriak za Piszczka

Pierwsza praca w roli trenera na szczeblu centralnym dla 66-krotnego reprezentanta Polski zakończyła się totalną klapą...

GKS TYCHY

W komentarzu po piątkowej porażce, a właściwie klęsce GKS-u Tychy w Mielcu (0:4), napisaliśmy, że godziny Łukasza Piszczka w roli trenera Trójkolorowych są policzone. Nie trzeba było wybitnego matematyka, żeby rachunek się zgadzał. Wczoraj w godzinach wieczornych do kibiców dotarł komunikat, że umowa ze szkoleniowcem została rozwiązana za porozumieniem stron. Wraz z 66-krotnym reprezentantem Polski z klubem pożegnali się jego asystenci Robert Góralczyk i Przemysław Gomułka.

Okazali się niewypałami

Dodajmy jeszcze zdanie z oficjalnego komunikatu: „klub i trener uzgodnili warunki zakończenia współpracy, stawiając dobro klubu na pierwszym miejscu". Szczegółów nie znamy, ale z grubsza rzecz ujmując chodzi o to, że były piłkarz Borussii Dortmund, z którą doszedł do finału Ligi Mistrzów, zrezygnował ze swoich apanaży gwarantowanych długością kontraktu, podpisanego do końca następnego sezonu. Ale po pierwsze - co z wypłatami dla jego współpracowników, którzy także odchodzą z klubu? Po drugie - co z kontraktami dziewięciu zawodników, którzy zimą zostali ściągnięci do GKS-u Tychy na wyraźne życzenie szkoleniowca i okazali się niewypałami?

Zaangażowanie oraz profesjonalizm

Jeszcze dziwniej brzmi kolejne zdanie komunikatu klubu, że: „GKS Tychy dziękuje trenerowi Łukaszowi Piszczkowi za pracę, zaangażowanie oraz profesjonalizm i życzy powodzenia w dalszej karierze szkoleniowej".

Uwaga! Teraz będą fakty: Łukasz Piszczek przejął drużynę 12 listopada ubiegłego roku. Po 16 kolejkach Tyszanie mieli wtedy 12 punktów i zajmowali 16. miejsce w tabeli, tracąc do zespołu plasującego się nad strefą spadkową 1 (słownie jeden) punkt.

Po 24 kolejkach mają 14 punktów, bo w 8 spotkaniach pod wodzą wybitnego reprezentanta Polski ponieśli 6 porażek i 2-krotnie zremisowali. Czyli tragicznie było zarówno wtedy, kiedy trener Piszczek grał jeszcze składem, który miał do dyspozycji Artur Skowronek, jak i już od początku tegorocznych zmian, gdy sam wszystko „zbudował"...

Dno go wessało

- Oczywiście to jest wina Piszczka – stwierdził Kazimierz Szachnitowski, legenda tyskiego klubu. – Sprowadził sobie zawodników. Pojechał z nimi na zgrupowanie w Turcji. Miał to, czego zażądał, a wyniku nie zrobił. Piłkarze, na których postawił, nie odpłacili mu za zaufanie dobrą grą. Został na straconej pozycji i jedyne co mu pozostało, to odejście. Nie znaczy to jednak, że jako trener jest skreślony. Może jeszcze z tego wyciągnąć wnioski i jeżeli ktoś na niego postawi, ale nie w roli strażaka, bo do tego potrzebne jest doświadczenie w tej pracy, to może „odpalić". Niestety w naszym klubie nie dał rady. Wziął drużynę na dnie i to dno go wessało.

Szkoleniowiec z Austrii

Jeszcze w sobotę Piszczek był wprawdzie na treningu, ale już wiedział, że to jego pożegnalne godziny. W niedzielę i poniedziałek zawodnicy mieli wolne, a dzisiaj na zajęciach ma się pojawić szkoleniowiec z Austrii. Czy uda mu się odbudować zespół mentalnie, fizycznie i taktycznie? W każdym z tych elementów zawodnicy GKS-u Tychy prezentowali się bowiem zdecydowanie gorzej niż ich wiosenni przeciwnicy. A już postawa piłkarzy, którzy wcześniej byli filarami zespołu, jak Julian Keiblinger czy Marcel Błachewicz, były dowodem na to, że metody treningowe zaproponowane przez 2-krotnego mistrza Bundesligi nie trafiły na dobry grunt.

To była katastrofa!

- To co zespół grał, to była katastrofa – dodaje w rozmowie z nami Kazimierz Szachnitowski. – Gdy przychodził, dawałem mu 30 procent szans na powodzenie, ale to nie znaczy, że teraz mam satysfakcję... Wolałbym się dzisiaj bić w piersi i mówić, że się pomyliłem. A nawet teraz, gdy widać gołym okiem, że się nie pomyliłem i mamy 6 punktów straty do spokojnego miejsca w tabeli, jeszcze wierzę, że się uda, bo nadzieja umiera ostatnia. Tylko pytanie, kto tego dokona, bo patrząc na grę sprowadzonych „gwiazd", na czele z Igorem Łasickim zrobionym przez Piszczka kapitanem, to strach czekać na niedzielny mecz ze Śląskiem – kończy wicemistrz Polski z 1976 roku.

Jerzy Dusik

PKO BP EKSTRAKLASA

PROGRAM 25. KOLEJKI (13-16.03.)

Piątek

- Bruk-Bet Termalica Nieciecza – Motor Lublin 18.00
- Radomiak – Legia Warszawa 20.00

Sobota

- Jagiellonia Białystok – Piast Gliwice 14.45
- GKS Katowice – Lechia Gdańsk 17.30
- Cracovia – Wisła Płock 20.15

Niedziela

- Arka Gdynia – Widzew Łódź 12.15
- Zagłębie Lubin – Lech Poznań 14.45
- Górnik Zabrze – Raków Częstochowa 17.30

Poniedziałek

- Pogoń Szczecin – Korona Kielce 19.00

1. Zagłębie	24	41	40:28
2. Jagiellonia	23	38	39:29
3. Lech (m)	24	38	41:36
4. Raków	24	37	33:29
5. Górnik	24	35	33:31
6. Cracovia	24	33	29:26
7. Korona	24	33	29:27
8. Wisła P. (b)	24	33	24:23
9. Katowice	23	33	32:32
10. Radomiak	24	32	40:36
11. Lechia	24	31	49:45
12. Pogoń	24	31	33:37
13. Motor	24	31	32:37
14. Piast	24	29	27:31
15. Arka (b)	24	29	25:41
16. Legia (pp, sp)	24	28	28:29
17. Widzew	24	27	31:34
18. Bruk-Bet (b)	24	22	28:42

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, 16-18 – spadek

Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

BETCLIC 1. LIGA

PROGRAM 25. KOLEJKI (13-16.03.)

Piątek

- Chrobry Głogów – Puszcza Niepołomice 18.00
- Wisła Kraków – Miedź Legnica 20.30

Sobota

- Ruch Chorzów – Stal Mielec 19.30
- Stal Rzeszów – Górnik Łęczna 19.30
- Pogoń Grodzisk Mazowiecki – Polonia Warszawa19.30

Niedziela

- Pogoń Siedlce – Znicz Pruszków 12.00
- GKS Tychy – Śląsk Wrocław 14.30
- ŁKS Łódź – Odra Opole 17.00

Poniedziałek

- Wieczysta Kraków – Polonia Bytom 18.00

(najprawdopodobniej zostanie przełożony)

1. Wisła	23	49	54:19
2. Chrobry	24	41	35:22
3. Wieczysta (b)	24	40	51:35
4. Polonia W.	24	40	39:33
5. Pogoń GM (b)	24	39	41:33
6. Miedź	24	38	41:40
7. Śląsk (s)	23	37	42:37
8. Ruch	24	37	36:33
9. ŁKS	24	36	35:35
10. Stal R.	24	35	36:38
11. Polonia B. (b)	24	35	38:31
12. Puszcza (s)	24	31	32:30
13. Odra	24	29	24:31
14. Pogoń S.	24	27	25:28
15. Stal M. (s)	24	20	31:48
16. Znicz	24	20	26:48
17. Górnik	24	16	26:45
18. Tychy	24	14	28:54

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 - spadek

W końcu wygrali!

Arka po miesiącach wyczekiwania wygrała pierwszy mecz wyjazdowy w tym sezonie.

PKO BP EKSTRAKLASA

Beniaminek z Trójmiasta był ostatnią drużyną ekstraklasy, która nie zdobyła w delegacji kompletu punktów. W poprzednich 11 spotkaniach zgarnął... tylko „oczko". Kolejna w tym względzie Pogoń poza swoim stadionem zdobyła 8 punktów. Bez wygrywania poza Gdynią Arka nie miała co myśleć o utrzymaniu – a teraz już myśli. Po weekendowych wynikach spadła do strefy spadkowej, lecz pokonując wysoko niedawnego lidera z powrotem się z niej wykaraskała – i znów zepchnęła tam Legię.

W dotychczasowych delegacjach Arka zdobyła 3 bramki, czyli w poniedziałek... podwoiła ten dorobek! Prezentowała się znacznie lepiej niż Nafciarze, którzy w defensywie popełniali liczne błędy – przede wszystkim sprowadzony zimą Marin Karamarko. W ogóle lewa strona Wisły przeciekała, bo zupełnie nie sprawdziło się wystawienie na wahadle Kevina Custovicia, od miesięcy zmiennika, ale na prawą flankę.

Do przerwy utrzymywał się bezbramkowy remis, ale to się zmieniło w drugiej połowie. Wynik otworzył Dawid Kocyła, który poprzednio grał w Płocku, lecz patrząc po celebracji trafienia (charakterystyczny gest uszu), chyba miał coś Nafciarzom do przekazania. Potem fatalny błąd Karamarko wykorzystał Vladislavs Gutkovskis, a wynik ustalił po akcji rezerwowych Nazarij Rusyn.

(PTub)

MÓWIĄ LICZBY

WISŁA		ARKA
50	posiadanie piłki	50
1	strzały celne	5
12	strzały niecelne	10
6	rzuty rożne	2
9	faule	9
2	spalone	1
2	żółte kartki	1

OCENA MECZU ★★★

Wisła Płock **0:3 (0:0)** Arka Gdynia

0:1 – Kocyła, 50 min (głową, asysta Kerk), 0:2 – Gutkovskis, 62 min (bez asysty), 0:3 – Rusyn, 82 min (głową, asysta Navarro)

WISŁA: Leszczyński 3 – Haglind Sangre 3, Kamiński 4, Karamarko 2 – Rogelj 5 (83. Hiszpański niesklas.), Tavares 3 (63. Jurić 2), Savvidis 3 (63. Kun 2), Pacheco 4 (75. Djalo niesklas.), Custović 2 (63. Lecoeuche 3) – Nowak 6, Hamulić 3. Trener Mariusz MISIURA. Rezerwowi: Burek, Mijusković, Bochno, Gallapeni, Leśniewski, Pomorski, Djalo, Sarapata, Hiszpański.

ARKA: Węglarz 7 – Szota 6 (86. Zator niesklas.), Marcjanik 7, Gojny 6 – Kocyła 6 (73. Navarro niesklas.), Sidibe 4 (67. Rzuchowski 4), Jakubczyk 6, Kubiak 5 – Szysz 5, Gutkovskis 7 (73. Rusyn 1), Kerk 7 (86. Oliveira niesklas.). Trener Dawid SZWARGA. Rezerwowi: Grobelny, Hermoso, Abramowicz, Gaprindaszwili.

Sędziował Łukasz Kuźma (Białystok) – 6. **Asystenci**: Dawid Golis (Skierniewice) i Piotr Podbielski (Białystok). Widzów 7648. **Czas gry**: 98 min (48+50). **Żółte kartki**: Nowak (36. faul), Hiszpański (86. faul) – Szota (79. faul)

OCENA MECZU ★ ★

Polonia Warszawa – ŁKS Łódź **0:1 (0:1)**

0:1 - Arasa, 45+1 min

POLONIA: Kuchta – Terpiłowski (59. Brasido), Salihu, Budnicki, Durmus (90. Hoxhallari) – Gnaase – Vega, Mróz (77. Kostorz), Wojciechowski (60. Klukowski), Dadok (60. Skrabb) – Zjawiński. Trener Mariusz PAWLAK.

ŁKS: Bobek – Rudol, Craciun, Pingot – Loffelsend (71. Krykun), Wysokiński (57. Ernst), Terlecki, Hinokio, Norlin (90. Kupczak) – Toma (71. Lewandowski), Arasa (70. Piasecki). Trener Grzegorz SZOKA.

Sędziował Jacek Małyszek (Lublin). **Widzów** 3212 . **Żółte kartki**: Gnaase – Terlecki, Craciun, Arasa.

Gol wyczekany

Andreu Arasa zdobył gola po półtorarocznej przerwie.

BETCLIC 1. LIGA

Andreu Arasa przeniósł się do ŁKS-u Łódź w lipcu 2024. Miał niezły początek na zapleczu ekstraklasy, bo w pierwszych dwunastu kolejkach zdobył 6 goli. Później jego skuteczność zmalała, a na początku 2025 roku doznał poważnej kontuzji kręgosłupa, przez co stracił mnóstwo czasu na rehabilitację. Był poza grą od marca, a powrócił do rywalizacji dopiero na początku grudnia. Początkowo był tylko rezerwowym, aż w końcu tydzień temu, w zremisowanym 0:0 spotkaniu z Miedzią Legnica, trener Grzegorz Szoka ustawił go w wyjściowej jedenastce obok Fabiana Piaseckiego. Z kolei w poniedziałkowym starciu z Polonią Warszawa Arasa zagrał w drugim meczu z rzędu w pierwszym składzie i zdobył pierwszego gola od października 2024, gwarantując ŁKS-owi wygraną z Czarnymi Koszulami.

(kaj)

Sport dc189a0d59

KOMENTARZ „SPORTU”



Mariusz Rajek

Tu już nie ma co trenować...

To nie jest dobry czas dla klubów z Górnego Śląska w I lidze. Wiosna dla klubów z regionu na zapleczu jest po prostu beznadziejna! Mowa tu o Polonii Bytom i GKS-ie Tychy, które w nowej rundzie zdobyły... po jednym punkcie w pięciu meczach! Katastrofa! W obu klubach okrutnie pomylono się z wyborem szkoleniowców – w Bytomiu z konieczności po porwaniu Łukasza Tomczyka przez Raków, w Tychach z własnej woli.

Patryk Czubak w kilka tygodni roztrwonił wszystko, co jesienią mozolnie budował poprzednik. Dziś aż trudno uwierzyć, że Bytomianie zimowali jako wicelider tabeli, przed sobą mając jedynie Wisłę Kraków. Pięć kolejek i drużyna zanotowała zjazd na 10. miejsce, marzenia o awansie raczej skutecznie kibicom zostały wybite z głowy. Nie pomogli zapewne również działacze, przyznając, że Polonia nie jest gotowa na awans. Pewnie nie jest, ale trzeba się było tym aż tak „chwalić”? Spadek Bytomianom raczej nie grozi, więc możliwe, że trenerowi dane będzie dokończyć sezon. W klubie z pewnością nie uśmiecha się wydawanie pieniędzy na kolejnego szkoleniowca. Problem jednak w tym, że ta współpraca zdaje się nie rokować żadnej przyszłości, a i Czubak sam chyba już nie wierzy, że jest w stanie pomóc zespołowi.

W Tychach z pewnością by się z Bytomianami zamienili. Tam beznadzieja trwa cały sezon. Powierzenie drużyny Łukaszowi Piszczkowi okazało się pomyłką, z której zdają sobie sprawę chyba już wszystkie strony, tylko nie wiedzą jak z niej wyjść z resztkami twarzy. Od początku było wiadomo, że Piszczek, wchodząc do klubu poważnie zagrożonego spadkiem, podejmuje duże ryzyko. Mało kto spodziewał się chyba jednak, że ten projekt nie wypali aż tak bardzo. Osiem meczów – dwa remisy i sześć porażek. Na dziesięć kolejek przed końcem sezonu Tyszanie do 15-stej Stali Mielec, z którą przegrali w miniony weekend 0:4, tracą sześć punktów, ale już do znajdującej się pozycję wyżej Pogoni Siedlce trzynaście... Nie ma się co czarować, cytując klasyka „tu już nie ma co trenować, zostało dzwonić...”. Zostając w nastroju czarnego humoru, chyba nawet telefon do jakiegokolwiek trenera nie byłby w stanie już czegokolwiek zmienić. Tkwienie w obecnym układzie z Piszczkiem wydaje się równie toksyczne. Beznadziejny przypadek, gdzie każde rozwiązanie wydaje się złe.

Będą walkowery?!

Co dalej z meczem Śląska z Wisłą? To w ostatnich dniach najczęściej zadawane pytanie w kontekście I ligi...

WISŁA KRAKÓW

Nierozegrane spotkanie we Wrocławiu w terminarzu rozgrywek formalnie widnieje jako przełożone. Przypomnijmy, że pierwszy gwizdek arbitra Tomasza Kwiatkowskiego miał wybrzmieć o godz. 17.30 w minioną sobotę. Na trybunach pojawili się kibice Śląska, podopieczni Ante Simundży zgłosili gotowość do gry i przeprowadzili nawet przedmeczową rozgrzewkę. Był tylko jeden problem - z drugiej strony zabrakło drużyny przeciwnej.

Jarosław Królewski tym razem nie blefował i zgodnie z zapowiedziami nie wysłał drużyny na mecz, którego obejrzenie z perspektywy sektora gości uniemożliwiono sympatykom prowadzonego przez niego klubu.

- Teoretycznie przepisy są takie, że jeśli sędzia na stadionie w obecności piłkarzy gospodarzy i publiczności odgwizdał koniec meczu, to powinien być walkower dla Śląska. PZPN będzie miał nie lada zagwozdkę – mówi nam Marek Motyka, były piłkarz krakowskiego klubu oraz trener wielu zespołów.

„Tak dalej być nie może”

Z takim rozstrzygnięciem sprawy kompletnie nie zgadza się Królewski i już zapowiada, że jeśli piłkarskie władze ukarzą jego zespół, ten sięgnie po jeszcze mocniejsze karty. - Nie dopuszczamy do siebie myśli, że przegramy walkowerem. Mamy w tym temacie swoje opinie prawne – powiedział w programie „Pogadajmy o piłce”.



Trójka sędziowska odczekała 15 minut i odgwizdała koniec meczu we Wrocławiu.

Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus.pl

Prezes PZPN bardzo poważnie bierze pod uwagę ukaranie obu klubów. - Kary będą dopiero po sobotnim meczu. PZPN nie może reagować wcześniej. Ale te decyzje zabolą jeden klub i drugi – przekazał Cezary Kulesza.

- Ciekaw jestem, jak do tego podejdzie PZPN. Wisła nie pojechała na mecz z pełną świadomością, aby w taki sposób zwrócić uwagę, że ta sytuacja nie może wiecznie trwać. Nie przypominam sobie, abyśmy gdziekolwiek na świecie mieli podobny przypadek. Prezes Królewski zdecydował się na taki krok, bo dotychczasowa reakcja PZPN-u była żadna. Musi dojść do konkretnych działań, bo tak dalej być nie może. Te działania za sukces będzie można uznać jedynie wtedy, gdy w końcu zapanuje normalność. Piłka jest dla kibiców i nie jest normalne, żeby kibice Wisły nie mogli zasiąść na stadionie. Wsparcie kibiców podczas meczów wyjazdowych jest ogromnie ważne. Sam pamiętam jak to zawsze człowieka niosło – wspomina Marek Motyka, kilkukrotny reprezentant Polski.

- Najprościej byłoby ukarać jednych i drugich, ale co dalej? Wszyscy by na tym tylko stracili. Śląsk zyskuje w oczach części swoich kibiców, ale tu chodzi też o sport. Pewne sprawy trzeba załatwiać inaczej – uważa Artur Derbin, w przeszłości trener m.in. Zagłębia Sosnowiec, GKS-u Tychy czy GKS-u Bełchatów.

Punkty bez znaczenia?

Wiśle Kraków zapewne trudniej byłoby zdecydować się na podjęcie tak radykalnego kroku, gdyby w tabeli nie miała sporej przewagi nad rywalami. Niemniej runda wiosenna nie jest najlepsza w ich wykonaniu. Po wygranej z absolutnym outsiderem z Tychów (3:1) przyszły trzy remisy (wszystkie po 1:1) Przewaga nad trzecią drużyną w tabeli wynosi pozornie bezpieczne dziewięć punktów, ale można sobie wyobrazić sytuację, w której zacznie ona niebezpiecznie topnieć.

- Jestem pełen podziwu dla Królewskiego, że poszedł na takie ryzyko, bo na pewno jego marzeniem na 120-lecie jest wprowadzić Wisłę do ekstraklasy. Jeżeli tych punktów jednak by zabrakło, byłoby to strasznie bolesne. Trudno sobie to nawet wyobrazić. Jednak Wisła wydaje się na tyle silna piłkarsko, że według mnie poradzi sobie nawet bez punktów z Wrocławia – uważa Motyka.

PZPN nie reagował

Artur Derbin zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt. Mianowicie, jak zachowa się Królewski w przypadku problemów z wejściem kibiców na inne stadiony w I lidze. Do końca sezonu Biała Gwiazda zagra jeszcze w Warszawie, Chorzowie, Opolu (tu problemów być nie powinno), Rzeszowie oraz w Bytomiu (tu z dużą dozą prawdopodobieństwa się pojawią).

- W ostatnim czasie wręcz przywykliśmy do tego, że kibice Wisły nie są wpuszczani na stadiony. PZPN nie reagował na tyle konkretnie, żeby rozwiązać to wcześniej. Wiadomo, że trzy walkowery spowodowałyby relegowanie Wisły dwie ligi niżej. Jarosław Królewski zagrał mocnymi kartami, ale nie ma mu się co dziwić, bo w którymś momencie nie wytrzymał. Od dawna walczy o to, aby jego kibice mieli takie same prawa, jak wszyscy inni. Jeżeli ktoś powiedział A, to pasowałoby powiedzieć B. Najlepszy zapewne byłby dialog, ale nie wiem, czy on jeszcze jest możliwy. Sprawa jest bardzo delikatna i daje duże polu do popisu prawnikom – dodaje nasz rozmówca.

Temat zapewne jeszcze długo będzie rozpalać emocje, nie tylko kibiców obu klubów... Wydział Dyscypliny PZPN decyzję ws. ewentualnych kar dla Śląska może podjąć w czwartek. Te o walkowerze (czy obustronnym?) mogą zapaść jeszcze szybciej.

Mariusz Rajek

PIŁKARZ KOLEJKI - MICHAŁ FELIKS

Krakowianin zimą potrzebował zmiany klubu i otoczenia, ponieważ jesienią w barwach Wieczystej nawet nie powąchał murawy. Do Opola ściągnął go zwolniony niedawno z Odry Jarosław Skrobacz, który wspólnie z piłkarzem w 2023 świętował awans do ekstraklasy w barwach Ruchu Chorzów.

Pierwszych goli w nowym klubie Feliks doczekał się jednak dopiero pod wodzą Piotra Plewni. Niedzielny mecz w Pruszkowie ze Zniczem był pokazem kapitalnej remontady w wykonaniu Odry, która przegrywała już 0:2, by ostatecznie sięgnąć po trzy oczka (3:2). Największa w tym zasługa Feliksa, który trafieniami z 72 minuty oraz w ostatnich sekundach odwrócił losy rywalizacji. Najpierw strzałem głową zamknął dośrodkowanie Damiana Tronta z rzutu wolnego, a w doliczonym czasie wpadł w pole karne z trójką obrońców na plecach i strzałem jak z armaty pod poprzeczkę dał tak potrzebną Opolanom wygraną.

Tym razem Feliks finalizował dogrania kolegów, ale 26-letni napastnik znany jest również z tego, że potrafi świetnie dogrywać piłki jako skrzydłowy. Za czasów gry w Garbarni Kraków mógł się pochwalić wyjątkowo imponującą statystyką: 17 goli i 27 asyst w stu występach!

Do wyboru opolskiego klubu zimą przekonała go nie tylko osoba trenera Skrobacza, ale również... nowoczesny stadion oraz świetna infrastruktura, jaką dysponują w mieście polskiej piosenki. - Odra to solidny ligowiec z aspiracjami i możliwościami gry o coś więcej, bo w ostatnich sezonach dwukrotnie walczyła w barażach. Warunki tutaj są ekstraklasowe bez dwóch zdań. To klub na stabilnym i wysokim poziomie i wierzę, że już niedługo wróci na najwyższy szczebel - mówił po podpisaniu kontraktu. Chcąc powalczyć z Odrą o ekstraklasę, Feliks musi raczej zostać na kolejny sezon. W tym, nawet poprzez baraże, jest on już raczej niemożliwy.

Mariusz Rajek



Michał Feliks swoimi golami dał Odrze niezwykle cenną wygraną w Pruszkowie.

Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus.pl

Sport dc189a0d59

Nie zrzucałbym winy na trenera

Rozmowa z **Kacprem Michalskim**, piłkarzem Polonii Bytom, wcześniej reprezentującym m.in. Ruch Chorzów

Jak może pan skomentować derbową porażkę z Ruchem?

– Ciężko to skomentować, bo biorąc pod uwagę perspektywę początku sezonu, to jesteśmy w trudnej sytuacji. Weszliśmy fajnie w pierwszą połowę, Ruch grał praktycznie tylko z kontry, utrzymywaliśmy się przy piłce, tworzyliśmy sytuacje, ale nie potrafiliśmy ich zamienić na bramkę. W drugiej połowie trochę biliśmy głową w mur i to Ruch wywiózł trzy punkty. Bardzo tego żal, bo jesteśmy Polonią Bytom i musimy takie mecze wygrywać.

Mówi pan o dobrym wejściu w mecz, ale pierwszy strzał – i to mocno niecelny – oddaliście dopiero po ponad pół godzinie gry.

– Oczywiście. Nie mówię, że naparzaliśmy na ich bramkę, natomiast cały czas byliśmy na ich połowie, cały czas cisnęliśmy i brakowało „kropki nad i".



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Kacper Michalski (z lewej) odczuwał wyraźny żal po przegranej ze swoim byłym pracodawcą.

Czy przy straconym – po wrzucie z autu – golu dało się zrobić coś więcej?

– Skoro straciliśmy bramkę, to wiadomo, że można było coś zrobić. Mnie akurat na boisku nie było, byłem zresztą trochę zasłonięty, ale zawsze da się zrobić coś lepiej.

Doszło też chyba do jakiegoś spięcia między panem a Szymonem Szymańskim, poszedł jakiś wzajemny „szturchaniec".

– To są derby. Boisko rządzi się swoimi prawami, nikt nogi odpuszczać nie będzie, a już na pewno nie ja.

Co się z wami dzieje w tym roku?

– Też sobie zadajemy to pytanie, ale... ciężko na to odpowiedzieć. Każdy mecz wygląda inaczej. To nie jest tak, że nie tworzymy żadnych sytuacji, natomiast wiadomo, co jest najważniejsze. Jeżeli zdobywamy punkt na pięć meczów – to coś jest nie tak. Po prostu musimy wziąć się w garść – wszyscy! Każdy musi spojrzeć na swój własny nos i musimy wygrać następny mecz.

Ktoś popatrzy z zewnątrz, to powie jedną prostą rzecz: zmienił się trener i nie ma wyników.

– Oczywiście, można podejść do sprawy tak łatwo, ale na pewno nie zrzucałbym całej winy na trenera. To gość, który ma wiedzę, natomiast każdy musi wziąć się w garść i odpowiedzieć za to, co się dzieje – a nie tylko mówić, że to wina trenera.

W czym szukać dobrego prognostyku przed meczem z Wieczystą?

– ... Trzeba przeanalizować spotkanie z Ruchem i wyciągnąć to, co pozytywne. Musimy też skupić się na tym, co nie funkcjonuje i zagrać po prostu lepiej.

Mecze z Ruchem na pewno są dla pana szczególne...

– Oczywiście. Nie ma co ukrywać, grałem w Ruchu i wiadomo, że do takich meczów podchodzi się szczególnie. To boli tym bardziej, razy dwa, że przegrywamy w derbach.

Rozmawiał i notował Piotr Tubacki

ZDEJMIJ CHORZOWSKIEGO!

■ Cała Polonia zagrała słaby mecz z Ruchem, ale Kacprowi Michalskiemu obrywało się od trybun najmocniej. Jako pierwszy opuścił murawę (w 65 minucie) i choć zebrał zwyczajowe oklaski, wcześniej mocno go krytykowano. „Zdejmij tego chorzowskiego!" – krzyczeli Bytomianie, mając w pamięci występy Michalskiego w Ruchu. Dużo większą burę zbierał jednak trener Patryk Czubak (cytować nie będziemy, może co najwyżej: „Żebyśmy ci nie machali białą chusteczką!"), a po ostatnim gwizdku... cały zespół, na dość bezpośredniej (lekko mówiąc) rozmowie z kibicami pod płotem.

51 MECZÓW
dla Ruchu Chorzów zagrał w latach 2022-24 Kacper Michalski, na co złożyły się występy w 1. lidze i w ekstraklasie – po awansie. W żadnym innym klubie 26-latek nie zagrał większej liczby spotkań.

25 MECZÓW
dla Polonii Bytom ma na koncie Michalski od początku tego sezonu. Do Królowej Śląska trafił wtedy po rocznej przygodzie z Wartą Poznań. Polonia to jego czwarty górnośląski klub – zawodnik z Kostrzyna nad Odrą grał jeszcze dla Górnika Zabrze i GKS-u Katowice.

Cudowne dziecko Porto

Rewelacyjny Oskar Pietuszewski pobija rekord za rekordem. Tym razem został najmłodszym strzelcem Smoków w meczach z Benficą!

PORTUGALIA

W obozie FC Porto jest spory niedosyt po niedzielnym hicie w lidze portugalskiej. Drużyna Francesco Farioliego prowadziła po pierwszej połowie 2:0, ale w drugiej nie zdołała utrzymać korzystnego wyniku i na kilka minut przed końcem meczu straciła wyrównującego gola.

Dwie perspektywy

– Pierwszą odsłonę spotkania kontrolowaliśmy bardzo dobrze, jednak w drugiej brakowało skuteczności w wykańczaniu akcji. To rzecz jasna utrzymało Benficę w grze i - biorąc pod uwagę jej jakość - zapłaciliśmy za to cenę – powiedział po spotkaniu włoski szkoleniowiec.

Spotkanie było bardzo interesujące, a Smoki mimo remisu wciąż utrzymują czteropunktową przewagę nad Sportingiem. Jednak portugalskie media ponownie rozpisują się głównie o Oskarze Pietuszewskim. 17-latek w 40 minucie dryblingiem „posadził" na murawie mistrza świata Nicolasa Otamendiego i bez większych kłopotów wpakował piłkę do bramki.

Na pomeczowej konferencji gola skomentował trener Farioli, chwaląc swój zespół. – Dwa nasze trafienia były różne. Pierwszy był fantastyczną akcją, drugi padł po akcji, w której dobrze broniliśmy i przeszliśmy do kontrataku – stwierdził 36-latek. Nieco inną perspektywę miał trener Benfiki Jose Mourinho. – Drugi gol, którego straciliśmy, jest absolutnie absurdalny. Lewy skrzydłowy Porto pojawia się jeden na jednego z lewym środkowym obrońcą Benfiki. Gdzie był prawy skrzydłowy, środkowy obrońca po prawej stronie? – pytał retorycznie Portugalczyk, wskazując na błędy swojego zespołu.

Rozpływają się nad Polakiem

Nie ma wątpliwości, że młodzieżowy reprezentant Polski był jednym z bohaterów w tej rywalizacji. Dziennikarze z Portugalii przyznali mu bardzo wysokie noty i ustawili w gronie najlepszych piłkarzy tego spotkania, a niektórzy pokusili się nawet o nazwanie Pietuszewskiego „cudownym dzieckiem". Przeważają opinie, że młody skrzydłowy jest bardzo odważny, ale jak na swój wiek podejmuje mądre decyzje na boisku.

Proces adaptacji do nowej drużyny przebiega wręcz wzorowo, a nastolatek odpłaca się bardzo dobrymi występami. Dziennik „A Bola" zwraca uwagę, że Polak wszedł do drużyny tak pewnie, jakby od lat grał w drużynach juniorskich FC Porto. Niektórzy zaczęli nawet sugerować, że klauzula wykupu na poziomie 60 milionów euro może zostać szybko aktywowana przez bogatsze kluby.

Rekord za rekordem

Pietuszewski, oprócz bardzo dobrych występów, zapisuje się także na kartach historii Porto. Pod koniec lutego strzelił swoją pierwszą bramkę w lidze portugalskiej w meczu przeciwko Aroucy (3:1) i to już w 13 sekundzie! Było to najszybsze trafienie, jakie kiedykolwiek widziano na Estadio do Dragao. Ponadto Polak został też wtedy najmłodszym zagranicznym strzelcem Smoków w historii.

Z kolei w meczu z Benficą pobił rekord liczący sobie lat... 93! Pomocnik stał się najmłodszym w historii strzelcem FC Porto w klasyku z Benficą. Dokonał tego, mając 17 lat i 9 miesięcy. Poprzedni rekord należał do Carlosa Nunesa (18 lat i 5 miesięcy) i został ustanowiony w 1933 roku. To jednak nie koniec. Były zawodnik Jagiellonii Białystok został drugim najmłodszym strzelcem tego portugalskiego klasyku w historii. Młodszy był jedynie Espirito Santo, który zdobywając gola w 1937 roku miał 17 lat i 4 miesiące. Powoli, ale konsekwentnie Pietuszewski rozkochuje w sobie całe Porto.

Miłosz Cebo



Fot. PAP/EPA/MIGUEL A. LOPES

17-letni Oskar Pietuszewski do tej pory rozegrał osiem spotkań w barwach FC Porto i ma już dwie bramki i tyle samo asyst.

„Ta akcja to hymn o futbolu. Czy nie ze względu na takie akcje kochamy futbol? Ilu piłkarzy w lidze portugalskiej potrafi zrobić taką „kiwkę", jaką popisał się wczoraj Pietuszewski? Niewielu".

Komentatorzy portugalskiej stacji Canal 11

Sport dc189a0d59

WYMIANA KOSZULEK

Derbowe **nożyczki**

Wojciech Kuczok



Nieomal co tydzień zmieniam się w Alojza Piontka, co to wyciągnięty na światło dzienne spod ziemi w kopalni Rokitnica zapytał o wynik meczu; nie zawadzi przypomnieć, że chodziło o rewanżową potyczkę Manchesteru City z Górnikiem Zabrze w marcu 1971, którą Anglicy wygrali, podobnie jak dodatkowe spotkanie decydujące o awansie w PEZP. Co prawda z podziemi wychodzę o własnych siłach, a szychty eksploracyjne w jaskiniach mają charakter hobbystyczny, niezawodowy, no i szczęśliwie wciąż omijają mnie tragiczne w skutkach ruchy górotworu – niemniej, wychynięcie na powierzchnię po wielogodzinnych robotach górniczych na przodku, czy choćby po całkiem sportowym, ale wymagającym sił pokonaniu głębokiego systemu studni, zawsze jest czymś w rodzaju zmartwychwstania.

Zauważyłem, że w dzisiejszych czasach wszyscy grotołazi dotarłszy do swoich powierzchniowych manatków, choćby nie wiem jak przemoczeni i zabrudzeni, zanim się zaczną przebierać, dobywają swoich telefonów komórkowych. Wtedy okazuje się, kto za kim najbardziej tęsknił w ciemnościach: większość dzwoni do rodzin, żeby zameldować szczęśliwy powrót na ziemię; ja od razu sprawdzam wyniki. Cóż, dzieci dorastają i zmieniają się w dorosłych potomków, żony rozwodzą się zwykle jeszcze żwawiej, niż wychodziły za mąż, rodzice i krewni w podeszłym wieku odumierają nas wedle nieubłaganej logiki przemijania – przywykłem do tego, że bez rodziny żyć mogę, ale bez futbolu już niekoniecznie.

Jeśli jest jakaś na tym świecie stała i niezmienna wartość, która daje mi grunt pod nogami, wyznacza stały rytm, nie podlega nastrojom, nie nuży, nie przesyca, to futbol; jeśli wracam z jaskini do życia, przyspieszam motywowany tym, żeby zdążyć na jakiś hit kolejki; jeśli miałbym coś wziąć ze sobą na wyspę bezludną, byłoby to urządzenie, pozwalające śledzić rozgrywki piłkarskie na świecie. Owóż, w niedzielę wylazłem z katedralnych przestrzeni jaworzyckiego krasu i jeszcze w zabłoconym kombinezonie dobiegłem do telefonu, wlazłem na szczyt wzniesienia, żeby złapać najlepszy zasięg, zwaliłem się w trawska i odpaliłem sobie Najstarsze Derby Śląska.

Bytomianie po zmianie trenera osuwają się w tabeli na miejsce adekwatne do ich potencjału (gorszy bilans od Patryka Czubaka ma bodaj tylko Łukasz Piszczek w Tychach), Ruch zaś niezmiennie na wiosnę męczy bułę, wygrywa lub przegrywa nieznacznie, bilans wychodzi na remis. W obu przypadkach można spać spokojnie – ekstraklasy z tego nie będzie.

Morawskie słonko przygrzewało, szmaty jaskiniowe schły na mnie błyskawicznie, a pierwszoligowy poziom meczu, który Ruch mój umiłowany rozpoczął nader niemrawo, skłaniał ku regularnym krótkim drzemkom. Wyrywały mnie z nich pokrzykiwania komentatorów, pragnących tembrem głosu wzmóc emocje nawet wbrew skali boiskowych wydarzeń. Polonia miała przewagę, ale raziła ofensywną nieporadnością, podobnie jak Ruch, który potencjalnie groźne kontry marnował u ich zwieńczenia.

Po przerwie przewróciłem się na brzuch, żeby przesuszyć zadek i plecy, wilgotne od potu i grząskich przełazów, którymi trzeba było się przeczołgiwać między komorami – mecz się nie zmienił: oglądałem kopaninę dwóch pierwszoligowych średniaków. Bytomianie po zmianie trenera osuwają się w tabeli na miejsce adekwatne do ich potencjału (gorszy bilans od Patryka Czubaka ma bodaj tylko Łukasz Piszczek w Tychach), Ruch zaś niezmiennie na wiosnę męczy bułę, wygrywa lub przegrywa nieznacznie, bilans wychodzi na remis. W obu przypadkach można spać spokojnie – ekstraklasy z tego nie będzie.

W niedzielę różnicę uczynił Daniel Szczepan, dla Niebieskich gracz nie do przecenienia, być może gdyby go jesienią nie zabrakło, podopieczni Waldemara Fornalika spoglądaliby na tabelę z większej wysokości, może nawet tuż spod Wisły Kraków. Ale teraz bym się przesadnie nie łudził nawet serią zwycięstw – realnie Ruch stać w tym sezonie na to, by do samego końca miał baraż w zasięgu jednego zwycięstwa, ale choć serce podpowiada, że nie wszystko stracone, rozum mówi, że Niebiescy po kilku z rzędu szalonych sezonach awansowo-spadkowych, czeka teraz kilka lat spokoju i pierwszoligowego krzepnięcia.

„Szczepek" w Bytomiu znalazł w polu karnym piłkę i wykorzystał pół sytuacji gracko i walecznie, było to nawet coś w rodzaju nożyc, no, może nożyczek. I za to mu chwała, bo rasowy napastnik właśnie od tego jest, żeby mecze remisowe wygrywać dla swojej drużyny jednym, instynktownym błyskiem drapieżnika, co to wykorzysta sekundę nieuwagi obserwowanej ofiary, aby ją dopaść i ugryźć w czułe miejsce. W pierwszej lidze tabela zgodnie z oczekiwaniami przedsezonowymi przybiera przewidywany kształt – jeszcze tylko Chrobry i Pogoń Grodzisk muszą wylecieć poza szóstkę, co zapewne stanie się w najbliższych kolejkach.

Jeśli najwyższa klasa rozgrywkowa pójdzie nadal tropem sensacyjnym, a w Pucharze Polski wydarzy się podobny szpryngiel, w europejskich pucharach mogą nas reprezentować drużyny z Lubina, Płocka, Bydgoszczy (puchar dla Zawiszy? czemu nie?), a i gdańska Lechia tak się rozpędza, że i bez odjętych karnie pięciu punktów może sięgnąć po puchary.

Za to ekstraklasą tak tąpnęło, że się wciąż nie pozbierała do kupy – ci co mieli być na górze, bronią się przed spadkiem, a na pozycji lidera Jaga zmieniła Wisłę Płock tylko po to, żeby oddać ją Zagłębiu Lubin. Tak tęgiego bałaganu na dziesięć kolejek przed końcem nikt by nie wymyślił, wygląda to jakby miejsca zostały rozlosowane. Jeśli najwyższa klasa rozgrywkowa pójdzie nadal tropem sensacyjnym, a w Pucharze Polski wydarzy się podobny szpryngiel, w europejskich pucharach mogą nas reprezentować drużyny z Lubina, Płocka, Bydgoszczy (puchar dla Zawiszy? czemu nie?), a i gdańska Lechia tak się rozpędza, że i bez odjętych karnie pięciu punktów może sięgnąć po puchary.

Coś mi mówi, że w takim przypadku rychło postradamy to, cośmy w uefowskich rankingach nabili dzięki Lidze Konferencji, ale kto biednym zabroni grać na nosie potentatom? Z ostatniej kolejki, sowicie nakrapianej sensacjami, jeden wniosek wyciągam optymistyczny – Lech zamiast oszczędzać siły w pucharach na ligę, wreszcie zaczął czynić odwrotnie. Piątka najlepszych graczy Kolejorza zagrała w Łodzi w charakterze zmienników, kosztem porażki z Widzewem, ale może dzięki temu uda się pyknąć w czwartek Szachtara...



Fot. Stanisław Mucha

Polonia miała przewagę, ale raziła ofensywną nieporadnością, podobnie jak Ruch, który potencjalnie groźne kontry marnował u ich zwieńczenia...

Sport dc189a0d59

Cel - zdobycie przewagi

Czy Galatasaray znów zszokuje piłkarski świat i pokona angielską potęgę?

LIGA MISTRZÓW

Zmagania w 1/8 finału Ligi Mistrzów rozpoczną się w Stambule, gdzie Galatasaray podejmie Liverpool. Turecka ekipa niedawno rozegrała fantastyczny dwumecz z Juventusem, eliminując Turyńczyków z rozgrywek.

Skupieni na Champions League

Teraz ma marzenie wygrać także z The Reds, choć zadanie będzie znacznie trudniejsze. W Galatasaray wierzą jednak w to, że wszystko jest możliwe. – Dotarcie do 1/8 finału to dla nas powód do ogromnej dumy. To ważne nie tylko dla nas, ale dla całej tureckiej piłki nożnej. Przed nami ważny mecz pod względem zdobycia punktów w rankingu UEFA, ale także pod względem bycia reprezentantami kraju. Naszym głównym celem jest zdobycie przewagi w pierwszym meczu u siebie. Liverpool przeżywał w tym sezonie wzloty i upadki, ale to drużyna, która ma świetnych zawodników. W tej chwili jego szanse na wygranie Premier League są nikłe, więc zespół w pełni skupiony jest na Lidze Mistrzów – powiedział przed meczem trener Okan Buruk. Nie bez powodu powiedział o ważnym meczu u siebie. To właśnie przed własną publicznością Galatasaray rozstrzygnęło rywalizację ze Starą Damą, wygrywając 5:2.



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Galatasaray walczy na trzech frontach, jest w grze o mistrzostwo, puchar kraju, a także w Champions League.

Trybuny niosą ekipę ze Stambułu, to wiadomo. – Nie chcemy tylko spróbować. Chcemy walczyć. Chcemy pokazać, że zależy nam na dostaniu się do kolejnego etapu. Robimy to dla klubu i dla całej Turcji – stwierdził Davinson Sanchez, defensor Galatasaray, który doskonale wie czego może spodziewać się po Liverpoolu. Kolumbijczyk w latach 2017-23 grał przecież w Premier League. Czy jego doświadczenie pomoże w pokonaniu The Reds?

Po pierwszą wygraną

Drugim angielskim zespołem, który zagra dziś na wyjeździe, jest Tottenham, zespół, który w lidze jest bardzo blisko strefy spadkowej. Drużynę od 14 lutego prowadzi nowy trener Igor Tudor, który w trzech pierwszych meczach poniósł... trzy porażki (w sumie Spurs nie wygrali pięciu ostatnich ligowych meczów). Teraz pojedzie do stolicy Hiszpanii, żeby zagrać z Atletico. Nie jest więc to najłatwiejszy przeciwnik na przełamanie fatalnej passy. Mimo wszystko w Madrycie uspokajają hurraoptymistyczne nastroje.

– Przecież Tottenham zajął czwarte miejsce w fazie ligowej Champions League – podkreślił opiekun Los Colchoneros Diego Simeone. – Piłka nożna to gra, wszystko może się wydarzyć. A gdy gra się przeciwko zespołowi z takim składem, jaki ma Tottenham, trzeba okazać rywalowi szacunek – dodał Argentyńczyk.

Pewne jest jedno – Igor Tudor musi poprawić grę defensywną Tottenhamu. We wspomnianych trzech ostatnich meczach jego podopieczni stracili dziewięć goli! Jeśli zagrają tak samo przeciwko Atletico, Madrytczycy będą bezlitośni.

Dadzą radę?

Newcastle, trzecia ekipa z Wielkiej Brytanii, zagra z kolei u siebie. Na Wyspy zawita Barcelona, a Sroki chcą popsuć jej humor. Duma Katalonii w ostatnich tygodniach grała nieźle, w genialnej formie jest Lamine Yamal. To ona jest faworytem do zwycięstwa. Newcastle natomiast w miniony weekend przegrało z Manchesterem City w FA Cup. Porażka była bolesna, bo zespół Eddiego Howe'a wygrywał 1:0, a ostatecznie przegrał 1:3!

Kieran Trippier, prawy obrońca Newcastle, który grał przez niecałe trzy lata w Hiszpanii, w Atletico, zaznacza, że zespół jest gotowy mentalnie na przyjazd Blaugrany. – Liga Mistrzów to miejsce, w którym nasz klub chce być, w którym chcą być nasi kibice. Jasne, teraz jesteśmy zawiedzeni z powodu porażki z City, ale musimy się zregenerować i zagrać kolejny wielki mecz. Wiem, że kibice nas wesprą i damy radę – powiedział 35-letni Anglik.

Jak rodzina

Jedynym wtorkowym spotkaniem w Lidze Mistrzów, w którym nie weźmie udziału angielski zespół, będzie rywalizacji Atalanty z Bayernem. Zespół, w którym na co dzień występuje Nicola Zalewski, jest skazywana na porażkę, bo Bawarczycy prezentują genialny futbol. Co więcej, do pełni sił po krótkiej przerwie spowodowanej kontuzją powraca Harry Kane, napastnik, który w tym sezonie zdobył już 45 goli w 37 meczach, licząc wszystkie rozgrywki.

Przed Włochami nieprawdopodobnie trudne zadanie, a doskonale zdają sobie też z tego sprawę piłkarze z Monachium. – Atalanta to trudny przeciwnik. My jednak jesteśmy silną drużyną w obronie i ataku. A naszą najważniejszą mocą jest przede wszystkim zespołowość. Tworzymy rodzinę, jesteśmy zjednoczeni, zwarci – ostrzegał rywali z Bergamo piłkarz Bayernu Luis Diaz.

Kacper Janoszka

1/8 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

Wtorek: Galatasaray – Liverpool (18.45), Newcastle – Barcelona, Atletico Madryt – Tottenham, Atalanta – Bayern (wszystkie 21.00); **środa**: Bayer Leverkusen – Arsenal (18.45), PSG – Chelsea, Bodo/Glimt – Sporting, Real Madryt – Manchester City (21.00).

Bayernowi nie zagrozi

Rozmowa z **Adamem Matyskiem,** byłym reprezentantem Polski, bramkarzem klubów 1. i 2. Bundesligi, dziś ekspertem Eleven Sports od ligi niemieckiej



Waldemar Matysik niedawno powiedział na łamach „Sportu", że tak silnego Bayernu nie widział już dawno. I że monachijczyków stać na finał Ligi Mistrzów. Zgodzi się pan z tym?

- Sensacja by to nie była, zgodzę się z Waldkiem. Choć kiedy Vincent Kompany przejmował stery, wątpliwości było wiele, czy sobie poradzi. Sam je miałem... A okazuje się, że daje radę. Ustabilizował funkcjonowanie drużyny, nie ma żadnych afer, żadnych niedomówień - nawet jak ktoś nie gra, siedzi na ławce... Wymienność funkcji zawodników na boisku, rotowanie składem – to wszystko zdaje egzamin. A dobry klimat daje dobre wyniki – i odwrotnie. Ale... aż tak bardzo nie byłbym pewien, czy faktycznie zobaczymy Bayern w finale.

Nie grał w weekendowej kolejce Harry Kane, który generalnie dostał „drugie życie" w Monachium. Myśli pan, że zdoła jeszcze „połknąć" rekord Roberta Lewandowskiego?

- Nie patrzę na niego w kontekście rekordów czy statystyk. Patrzę w kontekście jego przydatności dla drużyny, w którą wpasował się idealnie, choć... nie mam wcale pewności, że to był jego wymarzony kierunek, kiedy zamieniał Londyn na Monachium. Strzela masę bramek, niezależnie od rodzaju rozgrywek. Ale nawet gdy go nie ma – co pokazał ostatni mecz z Borussią Moenchengladbach – Bayern radzi sobie doskonale.

Kane ma być gotów na wtorkowy mecz z Atalantą. Inny gwiazdor, Manuel Neuer, na pewno przeciwko Włochom nie zagra. Ale ten brak – zdaje się – monachijczycy też są w stanie skutecznie wypełnić?

- Cóż... Czas Neuera, jego mistrzowskiej klasy, po prostu mija. Zaczyna się odzywać jego ciało, co jest związane – mówiąc wprost – z wiekiem. On nigdy nie miał problemów mięśniowych, ale teraz rozegranie pięćdziesięciu meczów w sezonie zaczyna być wyzwaniem. Natomiast wydaje mi się, że jego następca daje radę. Jonas Urbig przede wszystkim wytrzymuje presję zwycięstwa, jaka zawsze ciąży i ciążyć będzie na Bayernie. Jeżeli z nim w bramce Monachijczycy zdołają dojść do finału, będzie mieć naprawdę mocny argument, by o to miano następcy Neuera postarać się na lata.

LIGA MISTRZÓW - ĆWIERĆFINAŁ

Atalanta – Bayern

dziś, 21.00 – Canal+ 360

Na razie musi – wraz z kolegami – zatrzymać Włochów. A ci w poprzedniej rundzie w szalonych okolicznościach wyrzucili za burtę Borussię Dortmund. Mogą ponownie zostać „Niemcożercami"?

- Atalanta to bardzo ciekawa drużyna, która już od kilku sezonów prezentuje się kapitalnie, zwłaszcza na arenie międzynarodowej . Pokonanie ekipy Nico Kovaca pokazuje, że są niebezpieczni. Ale – choć mecz meczowi nierówny, a piłka nożna niejedną sensację widziała – nie jest to rywal, który mógłby poważnie zagrozić Bayernowi. Natomiast Nicoli Zalewskiemu oczywiście życzę jak najlepszego występu.

Schody mogą się dla Bayernu zacząć w ćwierćfinale, gdzie czekać będzie lepszy z pary: Real - Manchester City...

- To normalne, że po drodze trafiają na siebie zespoły, które śmiało mogłyby zmierzyć się w wielkim finale. Chcesz wygrać trofeum, parę takich wysokich schodów musisz pokonać!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Sport dc189a0d59

Górale zmiażdżeni przed sądem

Mimo że władze drugoligowca spod Klimczoka kwestionowały ważność pożyczki, muszą oddać byłemu prezesowi Krzysztofowi Przeradzkiemu 500 tysięcy złotych plus odsetki i koszty procesu.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Przed Sądem Okręgowym w Bielsku-Białej zapadł wyrok, na mocy którego Podbeskidzie musi zwrócić firmie swojego byłego prezesa Krzysztofa Przeradzkiego pół miliona złotych wraz z odsetkami umownymi i ustawowymi, które zdążyły urosnąć do sporych rozmiarów. Rozstrzygnięta po zaledwie jednej rozprawie sprawa obnaża kulisy finansowego ratowania spółki prowadzącej klub, w których znajdował się od momentu spadku z ekstraklasy. Pożyczka, o którą sądzą się strony, została zaciągnięta w połowie maja 2024 roku. Klub był jedną nogą w 2. lidze, a jego sytuacja finansowa - delikatnie mówiąc - podbramkowa. Aby ratować płynność, potrzebował gotówki, a rolę wybawcy wziął na siebie Przeradzki, będący od kilku miesięcy jego prezesem. Pieniądze te - podobnie jak pożyczka z komunalnego Zakładu Gospodarki Odpadami - posłużyły do spłaty najpilniejszych zobowiązań.



Fot. bielsko.biala.pl

Krzysztof Przeradzki może być zadowolony, ale na należne pieniądze musi trochę poczekać.

Grube „ryby”

Scenariusz transakcji był nietypowy - po jednej stronie Krzysztof Przeradzki jako prezes klubu, a po drugiej jego prywatna firma Adamex KP. Na umowie pożyczki po stronie firmy podpisała się prokurentka o tym samym nazwisku co prezes. Na zaciągnięcie pożyczki na 8% w skali roku zgodę wyraziła rada nadzorcza spółki i podpisali się jej wszyscy członkowie, w tym były wiceprezydent miasta Piotr Kucia, który obsadził Przeradzkiego w roli prezesa; panowie znali się z czasów, gdy Kucia był zastępcą komendanta wojewódzkiego policji w Katowicach, a firma Przeradzkiego wygrywała przetargi na inwestycje, w tym budowy komend w województwie. Pod uchwałą wyrażającą zgodę na zaciągnięcie zobowiązania w firmie prezesa zgodził się również drugi, mniejszościowy akcjonariusz klubu Edward Łukosz, oraz kolejna znana postać na Śląsku - Krzysztof Lewandowski, czyli były wiceprezydent Zabrza.

Umowa z... samym sobą

Pieniądze trafiły na konto klubu trzy dni po uchwale. Choć termin spłaty prolongowano aneksami, ostateczny termin upłynął z końcem 2024 roku, już po odejściu Przeradzkiego z klubu. Mimo wezwań i przedsądowych pism, nowe władze Podbeskidzia zwlekały z oddaniem długu, kwestionując ważność umowy i proponując mediacje, na co były prezes nie przystał, kierując sprawę na drogę sądową. Lektura uzasadnienia wyroku jest dla Górali miażdżąca. Prawnicy klubu próbowali dowieść, że umowa jest nieważna, bo Przeradzki zawarł ją... sam ze sobą, bez zgody walnego zgromadzenia. Sędzia uznał jednak, że skoro rada nadzorcza wydała zgodę, to o nieważności nie może być mowy, zwracając m.in. uwagę, że Przeradzki nie był „rzeczywistym beneficjentem” klubu, a prezesem.

Będą apelować

Podnoszono także, że pieniądze wpłynęły do klubu i pomogły mu w trudnym okresie i nawet gdyby umowa miała wady natury prawnej, klub i tak musiałby oddać te środki jako „bezpodstawne wzbogacenie”. Wyrok wydany przed Sądem Okręgowym w Bielsku-Białej jest surowy. Klub na jego podstawie został zobowiązany do oddania pół miliona pożyczki oraz: ponad 25 tysięcy odsetek umownych i ustawowych oraz koszty procesu sięgające 35 tysięcy złotych; wyrok n ie jest prawomocny. Podbeskidzie wstępnie sugerowało, że będzie od niego wnosić apelację, ale czekało na uzasadnienie. Jeśli się odwoła, to sprawa trafi do Sądu Apelacyjnego w Katowicach. W nim sprawy gospodarcze czekają na rozpatrzenie od sześciu miesięcy do nawet trzech lat; w przypadku bardziej skomplikowanych zagadnień. **(gru)**

KLASA A

RACIBÓRZ

LKS Grzegorzowice - LKS Markowice 2:2.

1. Pietrowice Wlk.	15	33	41:18
2. Tworków II	15	33	36:18
3. Pietraszyn	15	29	49:32
4. Raszczyce	15	28	34:24
5. Grzegorzowice	15	25	34:28
6. Borucin	15	25	41:34
7. Czernica	15	23	40:35
8. Krzanowice	15	22	37:33
9. Studzienna	15	21	33:26
10. Owsiszcze	15	21	16:18
11. Nowa Wieś	15	20	29:29
12. Bełsznica	15	19	29:30
13. Markowice	15	12	20:34
14. Pawłów	15	10	29:46
15. Rudy Wlk.	15	8	24:42
16. Zabełków	15	6	24:69

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Odra Opole - Wisła Kraków 0:4, Stal Rzeszów - Jagiellonia Białystok 2:0, Znicz Pruszków - Lech Poznań 3:0, Arkonia Szczecin - Miedź Legnica 2:3, Legia Warszawa - Polonia Warszawa 2:0, Śląsk Wrocław - Escola Varsovia 3:1, Górnik Zabrze - Resovia 2:4, Lechia Gdańsk - Zagłębie Lubin 2:2.

1. Legia	19	42	53:20
2. Zagłębie	19	40	38:27
3. Lech	19	37	53:35
4. Miedź	19	36	37:26
5. Górnik	18	35	42:33
6. Wisła	18	30	32:30
7. Polonia	19	29	27:25
8. Śląsk	19	28	39:36
9. Stal	18	27	29:26
10. Jagiellonia	19	26	40:38
11. Varsovia	18	24	41:44
12. Znicz	18	20	22:33
13. Arkonia	19	17	28:38
14. Lechia	19	14	37:44
15. Resovia	18	12	16:43
16. Odra	19	10	16:52

(m)

Nawrzucali Sobczakowi

Podczas meczu z Podhalem Nowy Targ kibice sosnowieckiego drugoligowca wyrazili opinię na temat doświadczonego napastnika. Nie było miło...

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Myśleliście, że to jest polski Cristiano, a on tu przyszedł tylko zarobić siano. Kwotę kontraktu ustalił telefonicznie, tak rządzicie klubem patologicznie - takiej treści transparent zawisł za jedną z bramek. Jego adresatem był doświadczony napastnik, który ponownie jest zawodnikiem Zagłębia.

Mówi co myśli

Szymon Sobczak od dawna uważany jest za gracza mówiącego co myśli, a zarazem skoncentrowanego na indywidualnym celu. Gdy po raz pierwszy grał w Sosnowcu (od stycznia 2021 do czerwca 2023) nie ukrywał, że chciałby jeszcze raz, a tak naprawdę w pełni po raz pierwszy pokazać się w ekstraklasie. Wówczas miał w niej 5 występów, z czego 4 „za młodu” w barwach Górnika Zabrze. Potem nie przebił się w Jagiellonii Białystok i wylądował w Zagłębiu, w którym odżył. Po słabej wiośnie 2021 w dwóch kolejnych sezonach był najskuteczniejszym graczem Sosnowiczan. Nie przeszkodził mu w tym nawet fakt, że przez moment - za rządów trenera Artura Skowronka - został przesunięty do rezerw.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Szymon Sobczak musi zapracować na ponowne zaufanie fanów Zagłębia.

Wisła - jego miłość

Po tym jak wiosną 2023 przyczynił się do utrzymania 1. ligi, klub chciał z nim przedłużyć umowę, ale Sobczak już wcześniej zapowiadał, że chce walczyć o ekstraklasę. Mówiło się też o wyjeździe zagranicznym, ale pozostał w 1. lidze, tyle że trafił do klubu, którego - jak zawsze podkreślał - był kibicem, czyli Wisły Kraków. Do ekstraklasy z nią nie wrócił, ale sięgnął po Puchar Polski. W europejskich pucharach nie zdążył jednak zadebiutować, bo skłócił się z działaczami. Sam klub pewnie ma w sercu, bo mimo że potem trafił do Arki Gdynia, a teraz gra dla Zagłębia, w mediach społecznościowych profilowe zdjęcie ma z barwami Wisły Kraków.

Za wysokie progi

Kilka miesięcy temu Sobczak w końcu mógł ponownie zagrać w ekstraklasie, bo wywalczył awans z Arką, ale znów okazało się, że dla pochodzącego z Zakopanego charakternego Górala to za wysokie progi. Bilans to 8 meczów i zaledwie 150 minut na murawie. Szymon Sobczak, jeden z autorów powrotu Żółto-niebieskich do elity, nie poradził w niej sobie. Za mocny na 1. ligę, za słaby na ekstraklasę - tak można chyba o nim mówić. Piłkarskie ego, a co za tym idzie wymagania finansowe, wciąż też duże, o czym przekonała się Sandecja. W Nowym Sączu nie mieli na kontrakt dla napastnika, który podobno chciał 35 tysięcy miesięcznie. Pomocną dłoń wyciągnęło więc Zagłębie, które prawie 34-letniemu piłkarzowi zaproponowało 2,5-roczny kontrakt. To i generalnie polityka transferowa klubu zbudziła irytację jego fanów. Może gdyby umowa była krótsza, a na kolejną piłkarz zapracowałby bramkami, nie byłoby całego zamieszania. Trudno się dziwić kibicom, bo „zgranych kart” z nazwiskami trochę w ostatnim czasie przez klub się przewinęło...

Czeka na błysk

Może tym razem będzie inaczej, ale na razie Sobczak nie zachwyca. Zagrał w trzech meczach, w dwóch od pierwszej minuty, bramki nie zdobył. Pytanie, czy po tym co przeczytał na swój temat, będzie mu się chciało „umierać” za Zagłębie? Kontrakt podpisany, płacą na czas. Z drugiej strony sam Sobczak mówi o sobie, że jest charakterny, więc może być ciekawie. Do treści cytowanego transparentu się nie odniósł, ale zrobił to trener Zagłębia, nawiązując też do innych wiszących na płocie haseł. - Chciałbym podziękować sztabowi i zawodnikom, bo od nikogo innego wsparcia nie dostaliśmy i będąc w bardzo trudnym momencie, musieliśmy sobie poradzić we własnym gronie - powiedział Wojciech Łobodziński, który - podobnie jak jego zespół - w kolejnych meczach musi walczyć o odzyskanie zaufania i to nie tylko kibiców...

Krzysztof Polaczkiewicz

Sport dc189a0d59

Transferowa bomba

Od przyszłego sezonu barw PGE MKS El-Volt Lublin bronić będzie reprezentantka Danii, Sarah Dalsgaard Paulsen.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Jeszcze nie skończyła się obecna kampania, a działacze klubu z Lublina już myślą o kolejnej. Właśnie pochwalili się, że doszli do porozumienia z reprezentantką Danii. Rozgrywająca Sarah Dalsgaard Paulsen podpisała roczny kontrakt z opcją przedłużenia o kolejne 12 miesięcy.

Ważny etap

Dunka nie ukrywa, że decyzję o przeprowadzce traktuje jako ważny etap swojej kariery. - Lublin to dla mnie kolejny właściwy krok. Klub ma duże ambicje, kulturę zwycięstwa i profesjonalne środowisko, w którym mogę się rozwijać jako zawodniczka - przyznała Paulsen. - Dialog z klubem przebiegał bardzo pozytywnie i szybko poczułam się komfortowo. Mam wrażenie, że to bardzo energiczna drużyna o wysokiej jakości zarówno w ataku, jak i w obronie - dodała, by po chwili wymienić swoje atuty. - Szybkość i tempo, ale przede wszystkim stawiam na grę jeden na jeden. Zawsze staram się wnosić energię i ciężką pracę. Koncentruję się na codziennym doskonaleniu i pomaganiu drużynie tak bardzo, jak to możliwe - przedstawiła się



Na popisy sympatycznej Dunki trzeba będzie poczekać pół roku, ale już można założyć, że będzie wartością dodaną.

Fot. Orlen Superliga

niespełna 29-letnia szczypiornistka, która ma cechy prawdziwego playmakera, a przy tym dysponuje dobrym rzutem z drugiej linii. Znana jest z inteligentnej gry, świetnego przeglądu pola oraz umiejętności prowadzenia ofensywy w szybkim tempie.

Na pewno wiele potrafi

Radości z transferu nie ukrywał również trener Paweł Tetelewski. - Cieszymy się, że udało się przekonać taką zawodniczkę. Jest to reprezentantka kraju, która na pewno potrafi grać na wysokim poziomie i na każdej pozycji w rozegraniu. Jest mocna fizycznie, dobrze gra na zwodzie i współpracuje z obrotową. Na pewno dużo wniesie do naszego zespołu - podkreślił szkoleniowiec, a Monika Marzec, dyrektorka sportowa lubelskiego klubu dodała: - Wiadomo, że wejście nowej zawodniczki do zespołu wymaga czasu. To jest proces. Uważam jednak, że jest to piłkarka bardzo uniwersalna. Może grać na lewym, prawym i środkowym rozegraniu. Sama przyznaje, że najlepiej czuje się jako środkowa, ale ta jej uniwersalność jest dużym atutem. Mam nadzieję, że bardzo dobrze wkomponuje się w nasz zespół i będzie dużym wzmocnieniem.

Pomogła Martins

Sarah Paulsen ma za sobą występy w kilku ligach europejskich. Grała m.in. we francuskim Cercle Dijon Bourgogne oraz norweskim Molde HK Elite, a obecnie reprezentuje barwy Sonderjyske. Od 2024 roku jest również reprezentantką kraju i brała udział ostatnich mistrzostwach świata. - Każda Dunka, która gra w kadrze lub się o nią ociera, to świetna zawodniczka, przede wszystkim świetnie wyszkolona technicznie. Piłka ręczna w Danii to sport narodowy. Tam byle kto nie ma prawa załapać się do reprezentacji - zaznaczyła szefowa pionu sportowego Biało-zielonych i zapewniła, że w tym transferze nie było przypadku. - Nasza liga z roku na rok staje się mocniejsza, zyskuje renomę, trafiają do niej mocne zagraniczne zawodniczki, które chwalą sobie grę w Polsce. Sarah dobrze zna się z naszą bramkarką Caroline Martins i myślę, że jej opinia pomogła w przekonaniu tej zawodniczki do transferu - dodała legendarna obrotowa reprezentacji Polski i lubelskiego klubu, której udział w sprowadzeniu Paulsen był największy.

(mha)

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Corotop Gwardia Opole - KGHM Chrobry Głogów 22:26 (11:12)

GWARDIA: Balcerek, Ałaj 1 - Wojdan 7/3, Kamiński 2, Kowalczyk 2/1, Janikowski 3, Protsiuk, Milewski 1, Pelidija, Luksa, Aksamit 1, Rugała 4, Wrzesiński 1, Zarzycki. Kary: 10 min. Trener Bartosz JURECKI.

CHROBRY: Derewiankin, Stachera - Grabowski 8/1, Żyszkiewicz 1, Paterek 3, Mosiołek 1, Dadej 3, Styrcz, Orpik (CZK, 53 min - faul), J. Adamski 2, Skiba 3, Pawłowskij 1, Kosznik 4/2, Kasumović. Kary: 22 min. Trener Witalij NAT.

Stal Mielec - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn 27:30 (10:14)

STAL: Kozina - Stefani 5, Segal 2, Mrozowicz, Kotliński 7/3, Tokarz 3, Sanek 2, Wąsowski, Przybylski, Głuszczenko 2, Wałyncew 4/2, Sikora, Kasai, Krasouski 2/1, Janus. Kary: 14 min. Trener Robert LIS.

KWIDZYN: Zakreta, Pisarkiewicz - Mucha, Milicević 9/6, K. Pilitowski 4, Landzwojczak 4, Łazarczyk 3, Malczak 1, Skierka 1, M. Pilitowski, Papaj 2, Stempin, Czarnecki 5, Kostro, Potoczny, Lewczyk 1. Kary: 6 min. Trener Bartłomiej JASZKA.

1. Płock	20	59	730:492
2. Kielce	21	58	822:540
3. Wybrzeże	20	42	655:613
4. Ostrovia	20	40	577:554
5. Chrobry	21	36	593:603
6. Kwidzyn	21	32	630:651
7. Kalisz	20	31	573:587
8. Legionowo	20	27	555:559
9. Stal	20	25	530:584
10. Gwardia	21	18	588:654
11. Piotrkowianin	21	13	558:686
12. Puławy	21	10	607:771
13. Zagłębie	20	8	549:673

23. seria - 13-15 marca: Ostrovia - Puławy, Kwidzyn - Kalisz, Płock - Legionowo, Piotrkowianin - Wybrzeże, Zagłębie - Stal, Kielce - Chrobry, Gwardia pauzuje.

(mha)

To dopiero początek

Mecz z Norwegią uświadomił mi, ile pracy mnie czeka, aby wejść na jeszcze wyższy poziom - powiedziała Oliwia Kuriata, jedna z pięciu debiutantek w narodowym zespole.

REPREZENTACJA KOBIET

Po ostatnich mistrzostwach świata selekcjoner Arne Senstad powtarzał, że nadal szuka kandydatek do kadry. Jej docelowym turniejem tego roku będzie grudniowe Euro, którego będziemy współgospodarzem. Norweg szuka zwłaszcza obrotowych, bo pozostałe pozycje są w miarę obsadzone i jeśli następować będą zmiany, to kosmetyczne.

Na ostatnie zgrupowanie zaprosił aż cztery obrotowe. Do Aleksandry Olek i Natalii Pankowskiej, które grały na mundialu, dołączyły wracająca do kadry Patrycja Noga i debiutantka Oliwa Kuriata. Kto umocnił swoją pozycję? Dobre wrażenie zrobiła Noga. Wysoka, zdecydowana, grająca bez kompleksów, potrafiąca postawić zasłonę, dobrze współpracująca z rozgrywającymi i mimo zaszytego łuku brwiowego, walcząca bez pardonu i z pełnym zaangażowaniem. Takimi cechami chciałaby dysponować każda z grających na tej newralgicznej pozycji i jest wśród nich Kuriata. Na pierwszy mecz z Norweżkami (24:31) 24-latka z Gniezna się nie załapała, ale była blisko zespołu, bo w Lubinie siedziała tuż na ławką. Na rewanż (16:32) wskoczyła do składu i wybiegła na boisko. - Debiut na pewno nie był wymarzony pod względem wyniku, ale sam fakt, że mogłam zagrać z orzełkiem na piersi był



Dla Oliwii Kuriaty występy w biało-czerwonej koszulce to spełnienie marzeń.

Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

dla mnie ogromnym wyróżnieniem i spełnieniem marzeń. To dopiero początek mojej drogi i wiem, ile jeszcze ciężkiej pracy mnie czeka, aby wejść na jeszcze wyższy poziom - powiedziała zawodniczka, zdobywając się na ocenę dwumeczu z mistrzyniami igrzysk olimpijskich, świata i Europy. - Sobotnie spotkanie pokazało nam, nad czym musimy pracować zespołowo i indywidualnie. W Lubinie pokazałyśmy, że potrafimy walczyć i z takim nastawieniem udałyśmy się na rewanż. Miałam jednak wrażenie, że momentami byłyśmy zbyt czytelne. Niestety, znów popełniałyśmy sporo błędów i wysokiej klasy rywalki bezlitośnie je wykorzystywały - powiedziała debiutantka, która liczy, że na kwietniowe zgrupowanie również zostanie powołana i w meczach ze Słowacją oraz Rumunią pomoże w większym wymiarze, pomagając w walce o awans do półfinału EHF Euro Cup.

Marek Hajkowski

LIGA CENTRALNA KOBIET

W zaległym meczu 15. kolejki SPR Pogoń Szczecin - Korona Suzuki Kielce 22:25 (10:12).

1. Żory	16	42	541:390
2. Kielce	16	40	509:430
3. Radom	14	39	488:389
4. Poznań	14	29	448:415
5. Legnica	15	20	438:429
6. Warszawa	14	16	371:409
7. Tczew	14	15	384:430
8. Szczecin	15	12	375:413
9. Olkusz	14	12	390:439
10. Pietrowice Wlk.	14	12	397:459
11. Płock	12	0	242:380

Mecze zaległe 11-14 marca: Warszawa - Płock, Szczecin - Poznań, Płock - Tczew; **18. kolejka - 20-22 marca:** Żory - Kielce, Radom - Legnica, Tczew - Poznań, Płock - Olkusz, Pietrowice Wlk. - Warszawa, Szczecin pauzuje.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

KSPR Gwardia Koszalin - WKS Śląsk Wrocław 29:35 (13:16), AKPR AZS AWF Biała Podlaska - SMS ZPRP Kielce 36:28 (17:13), Jurand Ciechanów - Sandra Spa Pogoń Szczecin 33:35 (18:19), Siódemka Miedź Legnica - Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź 31:27 (12:12), Enea WKS Grunwald Poznań - AZS UW Warszawa 38:25 (16:13), Rajbud Development Stal Gorzów Wielkopolski - KPR Padwa Zamość 28:27 (14:15), Nielba Wągrowiec - AZS AGH Kraków 34:41 (17:18); w zaległym meczu 18. kolejki Kraków - Kielce 35:33 (19:16).

1. Śląsk	19	46	607:506
2. Pogoń	19	44	604:555
3. Stal	19	44	603:583
4. Kraków	19	40	643:567
5. Grunwald	19	37	547:516
6. Padwa	19	31	581:550
7. Jurand	19	30	630:582
8. Nielba	19	30	636:639
9. Biała Podlaska	19	27	586:571
10. Anilana	19	21	552:592
11. Miedź	19	21	574:618
12. Kielce	19	13	570:640
13. Gwardia	19	12	475:549
14. Warszawa	19	3	541:681

20. kolejka - 13-15 marca: Szczecin - Stal, Śląsk - Nielba, Jurand - Warszawa, Kielce - Grunwald, Padwa - Miedź, Anilana - Gwardia, Kraków - Biała Podlaska.

(m)

Sport dc189a0d59

Klasyk dla Jeziorowców

Triumf Lakers w klasyku NBA. Nowojorczycy zatrzymani w Kalifornii.

NBA

Klasyk w Los Angeles, gdzie grali Lakers i Knicks. Po raz pierwszy te zespoły spotkały się... w listopadzie 1946 roku. Ekipa z Nowego Jorku przyjechała do Kalifornii w roli faworyta, dwa dni wcześniej zdemolowała w Denver tamtejszych Nuggets. Dodatkowo Jeziorowcy musieli grać bez jednego ze swoich kluczowych zawodników - jeszcze rano w dniu meczu wydawało się, że LeBron James wystąpi, bo pojawił się na porannych zajęciach, ale potem okazało się, że urazy stopy oraz łokcia nie pozwolą gwieździe zagrać. W pierwszej piątce zastąpił go Marcus Smart.

Gospodarze zaczęli od prowadzenia 5:0. Nowojorczycy pierwsze punkty zdobyli dopiero w 3 minucie. Pierwsza kwarta ośmioma punktami dla Lakers (31:23), którzy dużo lepiej trafiali zza łuku. W drugiej ćwiartce miejscowi mieli już 13 punktów przewagi, ale przestój pod koniec tej części (ponad 7 minut bez celnego rzutu z gry) zdecydował, że do przerwy było tylko 54:49.

Przed ostatnią kwartą przewaga gospodarzy wynosiła już 19 punktów (88:69), a kibice w Polsce zastanawiali się, czy trener Mike Brown da szansę występu Jeremy Sochanowi. Nie dał, Polak przesiedział cały mecz na ławce rezerwowych.

Najlepszymi zawodnikami Lakers byli Luka Doncić (35 punktów, 8 zbiórek) oraz Austin Reaves (25 punktów, 5 asyst, 3 przechwyty), po stronie Knicks - Karl-Anthony Towns (25 punktów, 16 zbiórek) oraz Jalen Brunson (24 punkty, 6 zbiórek, 7 asyst). - Zaczęliśmy grać twardo, trzymaliśmy się planu i walczyliśmy. Do tego to się sprowadzało – myślę, że po prostu graliśmy z większą pasją niż oni. Nadaliśmy ton od początku i rozegraliśmy bardzo dobrą trzecią kwartę - tłumaczył po meczu Reaves. - W decydującej fazie meczu mieliśmy trzy lub cztery posiadania, które kończyliśmy przechwytem lub trąceniem piłki. To wszystko wynikało z zaangażowania. Byliśmy w stanie utrzymać tę intensywność przez wszystkie cztery kwarty - dodał trener JJ Redick.

Tymczasem w San Antonio odbyły się derby Teksasu - Rakiety dotrzymywały kroku gospodarzom tylko w pierwszej kwarcie, potem mecz przejęły Ostrogi. Spurs zdobyli aż 145 punktów, w tym rekordowe 56 z pomalowanego (spod kosza). San Antonio rozdało aż 38 asyst, trafiając przy tym najlepsze w sezonie 58 procent rzutów z gry oraz 53 procent (21/40) rzutów zza łuku.

Indywidualnie Victor Wembanyama zdobył 29 punktów, De'Aaron Fox dołożył 20 i 10 asyst. - Nasze tempo gry w ostatnim czasie jest bardzo powtarzalne. Kiedy łączysz taką szybkość z talentem i ruchem bez piłki, stajesz się niezwykle trudny do upilnowania - mówił po meczu trener Mitch Johnson. - Myślę, że jedynym elementem, do którego można by się przyczepić, to niektóre faule. Trzeba pilnować, żeby nie tracić równowagi i nie wypadać z pozycji, ale w przeważającej mierze zagraliśmy bardzo solidne zawody w obronie - dodał szkoleniowiec Ostróg.

Cleveland – Boston 98:109, LA Lakers – New York 110:97, Miami – Detroit 121:110, Toronto – Dallas 122:92, New Orleans – Washington 138:118, Milwaukee – Orlando 91:130, San Antonio – Houston 145:120, Portland – Indiana 131:111, Sacramento – Chicago 126:110, Phoenix – Charlotte 111:99.

(p)

Niespodzianka we Wrocławiu

Tyszanie mieli 14 punktów przewagi przed ostatnią kwartą, a mimo to zostali z pustymi rękami.

I LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 27. kolejki: Kotwica Port Morski Kołobrzeg - OPTeam Energia Polska Resovia 103:80, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Decka Pelplin 104:81, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - Solvera Sokół Łańcut 87:101, KKS Polonia Warszawa - Novimex Polonia 1912 Leszno 68:76, Weegree AZS Politechnika Opolska - Żubry Abakus Okna Białystok 87:68, ŁKS Coolpack Łódź - Enea Basket Poznań 96:82, WKK Active Hotel Wrocław - GKS Tychy 77:69 po dogrywce, PGE Spójnia Stargard - Miners Katowice 92:83.

1. Bydgoszcz	25	47	2244:1934
2. Łańcut	26	43	2242:2247
3. Starogard	25	42	2123:2003
4. Tychy	26	42	2144:2110
5. Pelplin	26	42	2245:2153
6. Stargard	25	41	2073:2004
7. Łódź	24	41	2091:1896
8. Wrocław	25	37	2033:2058
9. Leszno	26	37	2056:2154
10. Kołobrzeg	24	36	1955:1853
11. Poznań	25	36	2010:2024
12. Warszawa	25	36	2013:2095
13. Inowrocław	26	35	2079:2206
14. Rzeszów	24	33	1965:2026
15. Opole	25	33	2043:2115
16. Katowice	25	31	2001:2149
17. Białystok	24	27	1833:2123

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 27. kolejki: KKS Zagłębie Sosnowiec - TS Wisła Kraków 94:77, TAURON GTK II Gliwice - AZS Jarosław 85:99, KS Cracovia 1906 - MKKS Rybnik 74:58, BS Polonia Bytom - ZKS Stal Stalowa Wola 95:67, Basket Hills Bielsko-Biała - pempaVita Resovia 101:93, AZS AWF Miners Katowice - Niedźwiadki Przemyśl 98:56, MKS II Dąbrowa Górnicza - UJK Kielce 84:96, GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - AZS AGH Kraków 97:90.

1. Bytom	26	51	2339:1722
2. Tarnowskie Góry	27	51	2362:1857
3. Kraków (AGH)	27	50	2682:1908
4. Kielce	26	43	2165:2010
5. Bielsko-Biała	26	43	2091:2051
6. Sosnowiec	27	42	2184:2028
7. Kraków (Wisła)	27	41	2135:2089
8. Rybnik	26	41	1986:1989
9. Kraków (Cracovia)	26	39	1948:1969
10. Jarosław	27	38	2290:2323
11. Stalowa Wola	27	37	2010:2158
12. Katowice	27	34	1832:2195
13. Dąbrowa Górnicza	25	33	2193:2271
14. Rzeszów	24	31	1895:2040
15. Gliwice	25	28	1774:2137
16. Przemyśl	25	24	1530:2669

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK

Wyniki 23. kolejki: AZS Uniwersytet Gdański - MMInoxMergerLogisticsPantery Łańcut 69:82, SMS PZKosz Łomianki - Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk 67:64, AZS Uniwersytet Warszawski - Sparta Ziębice 76:79, Brother MUKS Poznań - RMKS Xbest Rybnik 58:52, MKS Pruszków - ŁKS KK Łódź 82:63, Widzew Łódź - Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków 66:51.

1. Łódź (ŁKS)	23	42	1644:1337
2. Pruszków	23	40	1656:1505
3. Łódź (Widzew)	23	39	1664:1366
4. Łańcut	23	39	1703:1440
5. Ziębice	22	38	1590:1432
6. Poznań	23	38	1677:1530
7. Gdańsk (Gortat)	23	37	1639:1444
8. Rybnik	23	32	1683:1734
9. Kraków	23	32	1344:1509
10. Łomianki	23	31	1415:1578
11. Warszawa	23	30	1428:1643
12. Gdańsk (UG)	22	27	1549:1726
13. Leszno	22	26	1244:1679
14. Swarzędz	22	26	1228:1541

(pp)



Fot. PAP/Art Service

Kibice GTK tym razem nie mieli powodów do zadowolenia.

Uczeń pokonał mistrza

Prestiżowe starcie trenerów Kinga i Zastalu tym razem dla Macieja Majcherka.

LIGOWE REMANENTY

■ W Zielonej Górze doszło do trzeciego w tym sezonie starcia między trenerami Arkadiuszem Miłoszewskim (Zastal) i Maciejem Majcherkiem (King). Ten pierwszy jeszcze w ubiegłym sezonie był głównym szkoleniowcem zespołu ze Szczecina, a Majcherek był jego asystentem. Teraz uczeń pokonał mistrza, w dodatku King punkty wyrwał na wyjeździe. - Przeczuwałem, że taki to będzie mecz, bo motywacji w Kingu nie brakowało. Rywale od początku narzucili dużą intensywność i bardzo groźnie wyglądali w ataku szybkim. Choć w drugiej połowie udało nam się poprawić naszą grę, bezlitośnie obnażali każdy nasz błąd. Sami utrudnialiśmy sobie zadanie głupimi faulami, co tylko dodatkowo ich napędzało - tłumaczył Miłoszewski.

W nerwowej końcówce czwartej kwarty, mimo „trójki" Noaha Freidela na remis i wolnego Mateusza Kostrzewskiego, dającego prowadzenie Kingowi, o wyniku przesądziły „pudła" Patricka Cartiera. Zawodnik nie trafił dwóch rzutów wolnych, co przypieczętowało zwycięstwo Szczecinian 75:74.

- Mimo kłopotów, pokazaliśmy charakter. Musieliśmy się dopasować, więc graliśmy prostymi środkami. Trochę szczęścia też było, szczególnie w końcówce. Świetna atmosfera, świetny doping naszych kibiców. Cały czas czuliśmy ich wsparcie. Co było ważne? Konsekwencja w grze z naszej strony - komentował Majcherek.

■ Blisko sprawienia sensacji byli gracze GTK, którzy po pierwszej kwarcie meczu z Treflem Sopot prowadzili aż 15 punktami. Potem górę wzięło doświadczenie rywali (niedawno sięgnęli po Puchar Polski), którzy najpierw odrobili straty, a potem zbudowali przewagę. - Dobrze zaczęliśmy, tak jak chcieliśmy, byliśmy skupieni, graliśmy twardo. Problem w tym, że w pewnym momencie przestaliśmy to robić. W drugiej połowie już bardzo źle to wyglądało. Szkoda, bo mecz był do wygrania - mówił Kuba Piśla, rozgrywający GTK.

- W szatni po meczu zakazałem chłopakom zwieszania głów, ponieważ grali jak równy z równym przeciwko bardzo silnemu rywalowi - dodał trener Nebojsa Vidić. Serb dodał na koniec, że sam talent bez ciężkiej pracy na treningach nie przyniesie oczekiwanych rezultatów.

Sopocian do sukcesu poprowadził duet Kasper Suurorg (23 pkt) i Dylan Addae-Wusu (21 pkt) - obaj zakończyli mecz z rekordową dla siebie zdobyczą w ekstraklasie.

„Triumf dedykujemy 17-letniemu Nikodemowi Grekowi – naszemu młodzieżowemu zawodnikowi, który w ostatnią niedzielę cieszył się z wicemistrzostwa Polski do lat 19, a teraz musi stanąć do walki z nowotworem" - czytamy na stronie internetowej Trefla.

■ We Wrocławiu bez kompleksów z kandydatami na mistrzostwo grał MKS. Dąbrowianom niewiele brakło, by wywieźć komplet punktów. - Statystycznie ten mecz był w naszym wykonaniu całkiem niezły. Szkoda strat i kilku złych decyzji w końcówce, bo wtedy była szansa przechylić wynik na naszą korzyść - mówił kapitan MKS-u, Marcin Piechowicz. - Pokazaliśmy niezłą koszykówkę, a teraz skupiamy się na nadchodzących meczach - dodał. MKS wciąż walczy o miejsce w play offie.

Trener Artur Gronek jako główny problem wskazał na zbyt dużą liczbę strat (19 w całym meczu), zaznaczył, że w ostatnich dwóch minutach przy dwóch punktach straty zabrakło efektywności w ataku i lepszej obrony na Stefanie Djordjeviciu.

Ainars Bagatskis stwierdził, że najważniejsze jest zwycięstwo. Trener Śląska zauważył, że przerwa na kadrę utrudniła systematyczny trening, ale docenił walkę i ofensywną moc zespołu (90+ punktów). Do poprawy pozostaje jednak defensywna stabilność oraz zbiórka. Szkoleniowiec nie krył zdziwienia, że mimo przewagi wzrostu, piłkę z tablic częściej zbierali rywale.

(pp)

Sport dc189a0d59

Zjednoczeni na parkiecie i w szatni

Trudna sytuacja, z którą ostatnio się mierzyliśmy, jeszcze bardziej nas zespoliła - zapewnił Łukasz Kaczmarek, atakujący jastrzębskiego zespołu.

JSW JASTRZĘBSKI WĘGIEL


Fot. PAP/Adam Warżawa

Jastrzębianie w Gdańsku zrobili duży krok w kierunku play offu.

O klubie z Jastrzębia-Zdroju było ostatnio bardzo głośnio, niestety nie z powodu jego doskonałej gry, ale kłopotów finansowych. Okazało się bowiem, że klub nie otrzymał pieniędzy od swojego sponsora, Jastrzębskiej Spółki Węglowej, i zalega siatkarzom z wypłatami. Kryzys udało się zażegnać, ale mimo to były obawy o postawę i zaangażowanie zawodników w meczach. Okazały się bezpodstawne.

– Siatkówka jest naszą pasją i jesteśmy stworzeni i urodzeni do tego, by grać i wygrywać. I w każdym meczu chcemy wygrywać, bez względu na to, jaka jest sytuacja wokół nas – podkreślił Łukasz Kaczmarek. Atakujący przyznał, że trudna sytuacja nie rozbiła zespołu, lecz go jeszcze mocniej scaliła. – Wyszliśmy na prostą, a kłopoty nas zjednoczyły. Ta szatnia, tych czternastu zawodników poszłoby za sobą w ogień. Jesteśmy jednością i to widać na parkiecie – dodał.

Do zakończenia fazy zasadniczej pozostały już tylko kolejka i spotkania zaległe. O trzy miejsca w play offie walczą: JSW Jastrzębski Węgiel, PGE GiEK Skra Bełchatów, Energa Trefl Gdańsk i ZAKSA Kędzierzyn-Koźle. Jastrzębianie w ostatniej kolejce odnieśli bardzo ważny triumf - w Gdańsku za trzy punkty ograli Energę Trefla. Dzięki temu awansowali na 6. pozycję. - Cała drużyna dobrze zagrała. Może byłem trochę z tyłu w ataku, ale dodałem swoje w zagrywce i defensywie. Drużynowo podeszliśmy do tego meczu, nasza gra się kleiła – ocenił Nicolas Szerszeń, przyjmujący JSW Jastrzębskiego Węgla.

Satysfakcji ze zwycięstwa nie krył również Kaczmarek. - Mieliśmy gorszy moment, i siatkarski, i mentalny, ale to zwycięstwo było niesamowite. Możemy być z siebie zadowoleni – przyznał atakujący.

Jastrzębianie mają 36 punktów i o 3 wyprzedzają dziewiątą ZAKSĘ. Zagrają jeszcze z Cuprum Stilon Gorzów, Asseco Resovią oraz Indykpolem AZS-em Olsztyn. Nie oglądając się na inne zespoły, potrzebują dwóch zwycięstw, by zapewnić sobie miejsce w play offie. Przed decydującą rozgrywką optymizmu nie brakuje. - Szkoda, że nie wygraliśmy wcześniejszych meczów, które powinniśmy rozstrzygnąć na swoją korzyść. Przez to teraz musimy gonić. Wszystko jest możliwe. Mam nadzieję, że jeszcze zdobędziemy tyle punktów, by być w play offie – stwierdził Szerszeń.

(mic)

TRZY PYTANIA DO...

Do ostatniej kolejki

ANDRZEJA KOWALA
trenera JSW Jastrzębskiego Węgla



1. Wygraliście arcyważne spotkanie z Energą Treflem Gdańsk, nie tracąc nawet seta. Zespół zagrał tak, jak pan od niego oczekiwał?

- Cechy wolicjonalne były na bardzo wysokim poziomie, a oprócz tego była jakość. To bardzo cieszy, bo po ostatnim słabszym okresie jest progres i to było widać na parkiecie. Lepsza gra i zwycięstwo dają więcej radości.

2. Co było kluczowe w pokonaniu ekipy z Gdańska?

- Przede wszystkim utrzymaliśmy rytm gry, byliśmy konsekwentni. Wprawdzie mieliśmy kilka przestojów, zwłaszcza przy serwisach Tobiasa Branda, ale generalnie rytm gry zachowaliśmy. Do tego doszła dobra skuteczność w kilku elementach - trochę w serwisie, trochę w bloku, kontra również była skuteczna. Nie można powiedzieć, że jeden element był decydujący, ale w miarę równa gra przyniosła nam sukces.

3. Po zwycięstwie w Gdańsku czujecie, że awans do play offu jest na wyciągnięcie ręki?

- Walka o ósemkę będzie trwała do ostatniego meczu rundy zasadniczej. Będzie to ekscytujące dla kibiców i dla nas. Jest kilka wyrównanych zespołów i walka o play off rozstrzygnie się w ostatniej kolejce.

TAURON LIGA

Lotto Chemik Police – ITA Tools Stal Mielec 1:3 (25:20, 19:25, 23:25, 22:25)
POLICE: Partyka (4), Mędrzyk (16), Koput (9), Gierszewska (13), Orzoł (14), Różyńska (8), Nowak (libero) oraz Przybyło (3), Grabowska, Hewelt (3), Rybak-Czyrniańska. Trener Dawid MICHOR.
MIELEC: Bińczycka (4), Bączyńska (14), Moszyńska (12), Sobiczewska (14), Kazała (18), Ponikowska (9), mazur (libero) oraz Calkins, Walczak, Ociepa. Trener Dominik STANISŁAWCZYK.
Przebieg meczu
I: 10:5, 15:10, 20:16, 25:20.
II: 5:10, 7:15, 9:20, 19:25.
III: 10:6, 15:8, 20:18, 23:25.
IV: 10:9, 15:13, 20:19, 22:25.
Bohaterka – Aleksandra KAZAŁA.

#VolleyWrocław – Uni Opole 0:3 (16:25, 16:25, 27:29)
WROCŁAW: Łazowska, Frenkiewicz (10), Kaczmarczyk (3), Dapić (6), Jurdża (9), Dróżdż (1), Lucenko (libero) oraz Grysak, Garncarz (4), Wąsiakowska (2), Malczewska (2). Trener Wojciech KURCZYŃSKI.
OPOLE: Makarowska –Kulej (2), Guereca (19), Kecher (3), Zaroślińska-Król (20), Hellvig (8), Poteć (4), Łyduch (libero) oraz McCall, Mulka, Paluszkiewicz, Piotrowska (libero), Kępa (1). Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
Przebieg meczu
I: 7:10, 11:15, 14:20, 16:25.
II: 8:10, 9:15, 9:20, 16:25.
III: 10:7, 14:15, 20:19, 24:25, 27:29.
Bohaterka – Katarzyna ZAROSLIŃSKA-KRÓL.

1. Rzeszów	20	58	19/1	59:9
2. Budowlani	20	50	17/3	54:16
3. Opole	20	43	14/6	47:24
4. Bielsko-Biała	20	40	14/6	45:32
5. ŁKS	20	32	12/8	43:40
6. Police	21	29	10/11	40:42
7. Mielec	21	28	10/11	39:46
8. Bydgoszcz	20	25	8/12	33:42
9. Radom	20	22	7/13	34:45
10. Mogilno	20	17	5/15	29:51
11. Wrocław	20	14	4/16	20:50
12. Nowy Dwór Maz.	20	5	1/19	11:57

1-8. play off, 12. spadek
Następne mecze: 12.03.: Radom – Police; 14.03: Nowy Dwór Maz. – PGE Budowlani, Mogilno – Bielsko-Biała, ŁKS – Wrocław; 15.03.: Mielec – Rzeszów.

PLUSLIGA

Indykpol AZS Olsztyn – In-Post ChKS Chełm 3:1 (23:25, 25:23, 25:23, 25:15)
OLSZTYN: Tille (4), Karlitzek (24), Cieślik (8), Szwarc (5), Halaba (12), Lipiński (6), Ciunajtis (libero) oraz Kozub, Borkowski, Hadrava (8). Trener Daniel PLIŃSKI.
CHEŁM: Jacznik (6), Rusin (6), Marcyniak (6), Goss (11), Piotrowski (10), Swodczyk (10), Sonae (libero) oraz Gruszczyński (libero), Esfandiar (7). Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.
Przebieg meczu
I: 9:10, 11:15, 18:20, 23:25.
II: 10:7, 14:15, 20:19, 25:23.
III: 9:10, 14:15, 20:18, 25;23.
IV: 10:8, 15:10, 20:10, 25:15.
Bohater – Moritz KARLITZEK.

1. Zawiercie	24	56	19/5	62:25
2. Warszawa	24	48	17/7	54:33
3. Lublin	24	47	16/7	58:36
4. Olsztyn	24	45	16/8	57:42
5. Rzeszów	23	43	15/8	52:34
6. Jastrzębie	23	36	13/10	46:42
7. Bełchatów	22	35	12/10	43:42
8. Gdańsk	23	34	12/11	48:47
9. Kędzierzyn	23	33	10/13	51:53
10. Suwałki	24	26	7/17	38:58
11. Gorzów	23	24	7/16	36:54
12. Lwów	23	23	8/15	37:57
13. Chełm	24	23	7/17	35:59
14. Częstochowa	23	16	4/19	30:62

1-8 play off, 14 spadek do I ligi
Następne mecze: 11.03.: Częstochowa – Bełchatów; 13.03.: Chełm – Kędzierzyn-Koźle. Lublin – Zawiercie.

II LIGA

Kobiety

Grupa 3: Chełmiec Wałbrzych – Częstochowianka Politechnika Częstochowa 0:3, AZS AWF Wrocław - MUKS Sari Żory 2:3, KS Pajęczno - MKS MOS Płomień Sosnowiec 3:0.

1. Pajęczno	18	51	17/1	55:11
2. Szczyrk II	18	34	12/6	43:28
3. Wałbrzych	18	31	11/7	40:31
4. Żory	18	31	10/8	42:34
5. Katowice	18	31	9/9	40:36
6. Częstochowa	18	29	10/8	37:34
8. Sosnowiec	18	20	7/11	27:40
7. Łaziska G.	18	20	6/12	27:39
9. AZS AWF	18	17	6/12	28:45
10. #Volley	18	6	2/16	12:51

Grupa 4: DRS AZS UMCS Lublin –Kęczanin Kęty 3:1, MKS MOS Wieliczka - MUKS Poprad Bank Spółdzielczy Stary Sącz 3:0, MKS Paradiso Łańcut – Marba Sędziszów Małopolski 0:3, WTS SMS Solna Wieliczka – Tomasovia 3:2, KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski – MKS Skalneo Maraton Krzeszowice 3:0.

1. Sędziszów M.	18	46	15/3	50:14
2. Ostrowiec	18	44	15/3	47:14
3. Tomaszów	18	37	13/5	45:26
4. Lublin	18	36	11/7	41:27
5. Stary Sącz	18	26	8/10	34:34
6. Łańcut	18	23	8/10	31:40
7. MKS MOS	18	20	7/11	24:40
8. Solna	18	17	6/12	24:40
9. Kęty	18	11	4/14	16:46
10. Krzeszowice	18	10	3/15	20:51

Mężczyźni

Grupa 3: WKS Wieluń - Bugaj Volley Radomsko 3:1, MKS ABO Energy Gubin – KPS Chełmiec ANS AS Wałbrzych 3:1, BS Żagań WKS Sobieski Żagań - SPS Modeko Brzeg Dolny 3:2, Gwardia Wrocław – Belawianka-Bester 3:1, AZS UJD Stoelzle Częstochowa - IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice 1:3.

1. Wieluń	20	52	18/2	55:15
2. Jelcz-Las.	20	47	17/3	56:25
3. Wrocław	20	44	15/5	52:29
4. Wałbrzych	20	29	10/10	35:40
5. Gubin	20	26	9/11	37:44
6. Żagań	20	26	8/12	39:43
7. Bielawa	20	26	8/12	37:46
8. Legnica	20	21	7/13	28:45
9. Radomsko	20	21	6/14	33:48
10. Częstochowa	20	19	6/14	34:50
11. Brzeg D.	20	19	6/14	27:48

Grupa 4: SST Lubcza Racławówka – AT Jastrzębski Węgiel 0:3, TKS Tychy – Karpaty-PANS Krosno 0:3, Volley Hermes Dąbrowa Górnicza – AZS AGH Kraków 3:1, Avia Solar Sędziszów Małopolski – MKS Wisłok Strzyżów 3:1, MKS Andrychów – Volley Rybnik 2:3, Kęczanin Kęty – AKS AZS UR Rzeszów 1:3, AT Jastrzębski Węgiel – MKS Wisłok Strzyżów 3:0.

1. Krosno	22	57	20/2	62:16
2. Sędziszów	22	54	18/4	60:23
3. Rybnik	22	50	18/4	59:27
4. Dąbrowa G.	22	38	12/10	47:40
5. AT JW.	22	35	12/10	43:39
6. Andrychów	22	31	11/11	45:47
7. Tychy	22	30	10/12	37:45
8. Kraków	22	25	9/13	36:51
9. Rzeszów	22	21	7/15	32:52
10. Strzyżów	22	21	7/15	30:53
11. Kęty	22	20	5/17	35:57
12. Lubcza R.	22	14	3/19	25:61

Sport dc189a0d59

Nieoczekiwane rozstrzygnięcie

I LIGA

Interesuje nas po raz kolejny awans do finału – wyjawił nam trener Naprzodu Janów Grzegorz Klich przed wyjazdem do Elbląga, gdzie rozgrywa swoje mecze gdański Fudeko GAS.

Hokeiści z katowickiej dzielnicy Janów stanęli przed trudnym zadaniem, wszak w sezonie zasadniczym grali w kratkę, natomiast gdański zespół, mający w swoich szeregach wielu doświadczonych zawodników, zajął drugie miejsce w sezonie zasadniczym i uchodził za faworyta w tej rywalizacji. Na Jantorze Naprzód wygrał 5:3 i ten wynik uzasadniał wypowiedź szkoleniowca, jednak nie przypuszczaliśmy, że ta konfrontacja zakończy się w dwóch potyczkach. Na wyjeździe Naprzód pokonał gdański zespół 3:1, prowadząc już 3:0 i awansował do finału. Zespół trenera Klicha ma szansę wygrać po raz trzeci z rzędu I-ligowe rozgrywki, jednak bez szans na występy w ekstralidze, bo klubowy budżet na to nie pozwala.

- Byliśmy zespołem lepszym i wszystkie wydarzenia na lodzie mieliśmy pod kontrolą. Teraz spokojnie przygotowujemy się do występu w finale – stwierdził zadowolony szkoleniowiec, mający ciekawą ekipę, m.in. z bramkarzem Patrikiem Spešnym, pełniącym również rolę drugiego trenera, oraz napastnikiem Patrykiem Kogutem, który jeszcze kilka miesięcy temu reprezentował toruński zespół w THL. Kogut powrócił w rodzinne strony, pracuje w budowlance, uczy dzieci hokejowego abecadła oraz wspiera seniorski zespół.

W drugiej parze półfinałowej również było nietypowo, bowiem faworyzowane oświęcimskie Szable przegrały z Podhalem 1:2, zaś całą serię 0-2. Szarotki, wedle wcześniejszych zapowiedzi, mają jeszcze zostać wzmocnione kilkoma wychowankami, którzy teraz występują w Comarch Cracovii. Jeżeli Pasy odpadną z play offu w THL, wówczas m.in. Fabian Kapica, Szymon Klimowski czy Kacper Malasiński pośpieszą z pomocą macierzystemu klubowi.

PÓŁFINAŁY

■ **Fudeko GAS Gdańsk – Naprzód Janów 1:3 (0:1, 0:1, 1:1) Stan rywalizacji 0-2 i awans Naprzodu**
Gole: Rennalis (44) - Ustinow (12), Kazlouski (40), Kogut (41)

■ **Sabres Oświęcim – Podhale Nowy Targ 1:2 (1:1, 0:1, 0:0). Stan rywalizacji 0-2 i awans Podhala**
Gole: Ziober (17) - Szlembarski (5), Bochnak (22)
Pierwsze spotkania finałowe (18.03.): o złoto Naprzód – Podhale; o brąz Fudeko GAS – Sabres

(ws)

Szósty i ostatni?

Katowiczanie i Oświęcimianie dzisiaj mają szansę zapewnić sobie miejsce w strefie medalowej.

TAURON HOKEJ LIGA

Szóste ćwierćfinały
Wtorek, 10 marca
KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia – GKS Katowice 1:11, 3:2 K, 2:1 D, 1:4, 0:3*
TORUŃ, 18.00: Energa – Unia Oświęcim 3:0, 2:3, 2:1, 1:2, 0:4
* wyniki meczów ćwierćfinałowych
Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv

TAURON HOKEJ LIGA

Pierwszą parę półfinałową poznaliśmy dwa dni temu. Zgodnie z przypuszczaniami zespoły GKS-u Tychy oraz EC Zagłębia Sosnowiec wykorzystały swoje szanse i w piątych potyczkach pokonały JKH GKS Jastrzębie i BS Polonię Bytom.

Teraz, w szóstym meczu, przed taką szansą stoją ekipy GKS-u Katowice oraz Unii Oświęcim, ale mają nieco trudniejsze zadanie, bo grają w Krakowie i w Toruniu. Uff, wygrać i zapomnieć o tej nieszczęsnej rywalizacji! – wzdychali kibice oraz hokeiści GieKSy po końcowej syrenie w Satelicie. Nic dodać, nic ująć, bo przecież zwycięzcy sezonu zasadniczego przechodzą straszne męczarnie, co tak renomowanej drużynie nie przystoi.


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Jak przystało na środkowego Stephen Anderson często asystuje przy golach Jeana Dupuya oraz Patryka Wronki.

Strzelecki koszmar

Sami sobie zgotowaliście taki los – zagadnąłem Patryka Wronkę po niedzielnym, zwycięskim meczu 3:0. - I co mam panu odpowiedzieć? Najlepiej byłoby milczeć, bo przecież nie tak sobie wyobrażaliśmy tę rywalizację – usłyszałem w odpowiedzi.

Jeżeli wygrywa się 11:1 w pierwszym meczu, to nie ma żadnego wytłumaczenia dla szybkiej porażki 2:3 po karnych na własnym lodzie. - Nie, wcale nie zlekceważyliśmy rywala, który startował do play offu z ostatniego, ósmego miejsca – mocno podkreśla skrzydłowy GieKSy. - Oczywiście, jesteśmy zespołem lepszym i z większym potencjałem. Po wysokim zwycięstwie siedzieliśmy w szatni i mocno się mobilizowaliśmy. Wyszło, jak wyszło i nieoczekiwanie przegraliśmy. I pojawił się stres przed wizytą pod Wawelem i znów przegrywamy, tym razem po dogrywce. Prezentujemy wręcz koszmarną skuteczność, oddajemy po pięćdziesiąt strzałów i zdobywamy jednego gola. Teraz trochę się uspokoiliśmy, bo przecież w serii prowadzimy 3-2, ale to przecież nie koniec. Owszem, w ostatnim meczu wygraliśmy 3:0, ale przecież zwycięstwo powinniśmy sobie zapewnić w połowie meczu, a potem tylko kontrolować przebieg wydarzeń i trzymać rywala na dystans. Musimy zacząć grać swój hokej w dłuższym wymiarze czasowym, bo przecież mamy ku temu wszelkie dane. Mamy przed sobą krok do półfinału i chcemy tę szansę wykorzystać. Nie wyobrażam sobie siódmego meczu w Satelicie - przekonuje Wronka.

Może po tych męczarniach w końcu ekipa trenera Jacka Płachty zaprezentuje stabilną grę, a przede wszystkim lepszą skuteczność? Po ewentualnym awansie skala trudności wzrośnie, bo przecież na drodze GieKSy stanie rywal wyżej notowany.

Temperatura wrzenia

Środowisko hokejowe w Oświęcimiu ma wysokie aspiracje i trudno się dziwić, wszak działacze zatrudnili trenera Roberta Kalabera, do niedawna selekcjonera Biało-czerwonych, oraz skompletowali kadrę mogącą się równać tylko z obrońcą tytułu, GKS-em Tychy, tymczasem już od dłuższego czasu mocno w drużynie zgrzyta. Wszechobecna plotka głosi, że w szatni temperatura osiągnęła stopień wrzenia, bo trener nie potrafi się porozumieć z zawodnikami i vice versa...

W ostatnich meczach sezonu hokeiści Unii wręcz się skompromitowali i w rezultacie zajęli dopiero czwarte miejsce, a w ćwierćfinale z Energą Toruń idzie jak po grudzie, choć teraz Unia w serii wyszła na prowadzenie 3-2. Między tymi zespołami mocno iskrzy, wszak sędziowie zbagatelizowali faule, po których obrońca Roman Diukow oraz napastnik Martin Kasperlik nabawili się poważnych kontuzji i będą musieli pauzować kilka miesięcy, natomiast Bartosz Florczak ma złamane palce u ręki i jego gra w play offie też jest wykluczona.

Czy Unia dzisiaj zapewni sobie miejsce w półfinale? Wcale nie jesteśmy tego pewni, wszak nie wiemy, co wymyślą jej zawodnicy i jak będą się prezentowali gospodarze, jednak nie przypuszczamy, by jedni czy drudzy pogodzili się z porażką i zakończeniem sezonu. A tu mamy jeszcze bombę z opóźnionym zapłonem. Bez względu na wynik – podobno – trener Kalaber i tak ma pożegnać się z posadą w Unii. Taka informacja krąży już w przestrzeni, ale – niestety – nie udało nam się jej potwierdzić.

Włodzimierz Sowiński

Poprzeczka wysoko!

Rozmowa z **Dominikiem Pasiem,** napastnikiem GKS-u Tychy

Właśnie przypieczętowaliście awans do półfinału play offu. Jak podsumujesz ostatnie mecze?

- Uważam, że czwartkowe 4:0 z JKH odzwierciedlało to, co działo się na lodzie. Nie daliśmy sobie strzelić gola, mimo że aż cztery razy graliśmy w osłabieniu. W niedzielę dobre wejście w mecz było kluczem do kolejnego zwycięstwa. Przewagi pomogły nam w strzelaniu goli, zaś kolejne bramki uspokajały. Robiliśmy swoje i cieszy nas, że udało się to dowieźć do końca i awansować.

Można śmiało stwierdzić, że ustaliliście co poszło nie tak po 2:4 u siebie z poprzedniej niedzieli...

- Szybko wyciągnęliśmy wnioski. Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że mecze w Karwinie będą cięższe, ale też ten drugi mecz u nas. Chcieliśmy od początku nadawać swoje tempo. Myślę że to nam wychodzi już coraz lepiej i z meczu na mecz się rozkręcamy.

Po tej jednej porażce wasza gra wygląda z meczu na mecz lepiej...

- Ten przegrany mecz kompletnie zawaliliśmy, ale udowodniliśmy, że ta porażka była tylko pomyłką. Myślę że pokazaliśmy, iż zarówno mecze w Karwinie i kolejny u nas były już dużo lepsze w naszym wykonaniu. Potrafimy jednak grać jeszcze lepiej. Musimy się skupić i iść dalej, bo teraz będzie już tylko ciężej.


Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Dominik Paś w ostatnim meczu z JKH zdobył bramkę i miał asystę.

W półfinale poprzeczka też będzie zawieszona wyżej, bo wiele wskazuje na to, że waszym rywalem będzie Zagłębie Sosnowiec.

- To będą bardzo trudne mecze. Jeśli będziemy grali z Zagłębiem, to rozpoczynamy od dwóch meczów na wyjeździe, więc będzie dużo ciężej niż w ćwierćfinale. Na pewno pojedziemy tam po zwycięstwo. Teraz jednak mamy trochę czasu, by się przygotować.

Jak ten czas pomiędzy ćwierćfinałem a półfinałem będzie wyglądał?

- Na pewno trochę odpoczniemy. Pewnie jeden lub dwa dni wolnego dostaniemy. Potem już stricte przygotowanie pod mecze półfinałowe, żeby być gotowym na rywala.

Rozmawiał Mateusz Pawlik

Sport dc189a0d59

Fajerwerki wybuchały w ręce

Coco Gauff poddała mecz w Indian Wells i nie wyprzedzi w rankingu Igi Świątek.

Czwarta w światowym rankingu tenisistek Amerykanka skreczowała w trzeciej rundzie turnieju WTA rangi 1000 w kalifornijskim Indian Wells. Coco Gauff przegrywała wówczas z Alexandrą Ealą z Filipin 2:6, 0:2.

Triumfatorka dwóch imprez wielkoszlemowych tłumaczyła później, że powodem wycofania się z zawodów był ból lewej ręki. 21-latka, która nie dokończyła meczu po raz drugi w karierze, przeprosiła swoją rywalkę. - Grałaś świetnie - powiedziała jej przy siatce.

Cała się paliła

W lutym obie zawodniczki rywalizowały w ćwierćfinale turnieju w Dubaju i wówczas Amerykanka wygrała gładko 6:0, 6:2. - Czułam się, jakby w mojej ręce wybuchały fajerwerki i cała się paliła. Sprawdzimy, co to dokładnie jest, ale na podstawie moich odczuć powiedziano mi, że jest to związane z nerwami. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłam - przyznała Gauff i dodała, że napawało ją to strachem.

Amerykanka, która przy korzystnych rozstrzygnięciach w Kalifornii miała szansę wyprzedzić Igę Świątek i zostać wiceliderką listy WTA, ma jednak nadzieję, że to nic poważnego i będzie mogła wystąpić w rozpoczynającej się w przyszłym tygodniu imprezie w Miami.

Kłopoty miała także inna tenisistka, która ma szansę zająć miejsce Świątek za plecami Aryny Sabalenki - rozstawiona z „piątką" Jessica Pegula. Ostatecznie Amerykanka odwróciła losy meczu z Łotyszką Jeleną Ostapienko, wygrywając 4:6, 6:3, 6:2.

Muchova już czekała

Sabalenka za to awansowała pewnie do 1/8 finału. Białorusinka w 71 minut rozprawiła się z Rumunką Jaqueline Cristian 6:4, 6:1. O ćwierćfinał tenisistka z Mińska zmierzy się z podopieczną Tomasza Wiktorowskiego Naomi Osaką. Japonka, była światowa „jedynka", dziś 16. w rankingu,wygrała z Kolumbijką Camilą Osorio 6:1, 3:6, 6:1.

A Świątek o awans do 1/8 finału z Marią Sakkari walczyła w nocy polskiego czasu - do tej pory z Greczynką miała bilans 4-4, a dwa z czterech zwycięstw Polka odniosła właśnie w Indian Wells, w finałach edycji 2022 i 2024. Na zwyciężczynię czekała już Karolina Muchova - mistrzyni lutowego „tysięcznika" w Doha, ma już serię ośmiu kolejnych wygranych. W poniedziałek 13. na świecie Czeszka pewnie pokonała Chorwatkę Antonię Ruzić 6:0, 6:3.



Fot. PAP/EPA

Coco Gauff pokazuje Alexandrze Eali, jak pali ją lewe przedramię...

250.

TYDZIEŃ w Top 10 rankingu tenisistek WTA rozpoczęła Iga Świątek. Po raz pierwszy w czołowej dziesiątce Polka zameldowała się w notowaniu z 17 maja 2021. Od tamtej pory wypadła z niej tylko na dwa tygodnie, w październiku 2021 (spadła na 11. miejsce). Obecnie druga rakieta na świecie notuje serię 228 tygodni z rzędu w czołowej „10".

„Djoko" znów na mękach

Nie ma łatwo w turnieju ATP 1000 w Indian Wells Novak Djoković. W sobotę sporo kłopotów 24-krotnemu mistrzowi Wielkiego Szlema sprawił 57. na świecie Kamil Majchrzak - Polak wygrał pierwszego seta, ale ostatecznie lepszy był 38-letni Serb 4:6, 6:1, 6:2. W poniedziałek w 3. rundzie rozstawiony w Kalifornii z numerem 3 „Djoko" znów przetrwał kryzys, tym razem w drugim secie - z 72. w rankingu Amerykaninem Aleksandarem Kovacevicem. Ale faworyt ponownie poradził sobie z problemami i po drugiej trzysetówce z rzędu - 6:4, 1:6, 6:4 - zameldował się w 1/8 finału.

Kovacević w pierwszej rundzie wyeliminował Huberta Hurkacza (71.).

I po deblach...

Niestety, już na pierwszej rundzie zakończyła się przygoda w rywalizacji deblistów Jana Zielińskiego i Brytyjczyka Luke'a Johnsona. Polak i Brytyjczyk w starciu z parą austriacko-włoską Alexander Erler/Andrea Vavassori nie wykorzystali trzech piłek meczowych w drugim secie, a w decydującym super tie-breaku przegrywali już 2-9, obronili sześć piłek meczowych, ale ostatecznie po blisko dwóch godzinach gry zeszli z kortu pokonani 7:6, 5:7, 8:10.

Wcześniej także po jednym spotkaniu deblowym z imprezą pożegnały się - ze swoimi partnerkami - Katarzyna Piter i Magda Linette. **(ToM)**

Doigrali się hymnu...

PARALIMPIADA

Warwara Woronczykina triumfowała w alpejskim supergigancie stojąc i zdobyła pierwsze złoto dla Rosji w trwającej od piątku we Włoszech zimowej paralimpiadzie. Po 12 latach na imprezie tej rangi podczas ceremonii medalowej na maszt powędruje rosyjska flaga i odegrany zostanie hymn.

Rosyjscy sportowcy we Włoszech wracają do rywalizacji pod własną flagą po latach, gdy występowali jako neutralni zawodnicy z powodu systemowego łamania przepisów antydopingowych czy wywołanych przez Władimira Putina konfliktów zbrojnych albo - jak cztery lata temu w Pekinie - w ogóle nie zostali dopuszczeni do startu, gdyż paraigrzyska rozpoczęły się krótko po wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie. Takie same restrykcje spotkały sprzyjającą Rosji Białoruś.

Międzynarodowy Komitet Paralimpijski (IPC) tym razem przyznał szóstce rosyjskich sportowców tzw. dzikie karty, ale, co istotniejsze, zezwolił startować pod flagą narodową i z innymi symbolami, co wzbudziło sprzeciw Ukrainy, Polski i kilkunastu innych krajów, które z tego powodu zbojkotowały piątkową ceremonię otwarcia w Weronie.

W jej trakcie rosyjska flaga oficjalnie powróciła na światową scenę sportową, co spotkało się z buczeniem, gdy sportowcy z tego kraju pojawili się w trakcie tradycyjnej defilady uczestników. Ostatni raz rosyjską flagę wywieszono podczas igrzysk paralimpijskich w Soczi w 2014 roku, wtedy też poprzednio zdobywali medale po szyldem „Rosja".

Karne drugi raz...

Lawina kolekcjonuje zwycięstwa w dodatkowym czasie i zmierza po palmę pierwszeństwa w sezonie zasadniczym.

NHL

Colorado Avalanche bez kontuzjowanego kapitana Gabriela Landeskoga, ale z powracającym z Calgary Flames do zespołu Nazem Kadrim, po raz drugi z rzędu wygrała po najazdach (2-1) z innym czołowym zespołem Konferencji Zachodniej, Minnesota Wild 3:2 (0:0, 1:0, 1:2, 0:0).

Kadri, 35-letni napastnik, zdobywał z Lawiną Puchar Stanleya w 2022 r. i trudno się dziwić, że zespół myśli o powtórzeniu sukcesu sprzed czterech lat. Trener Jared Bednar musiał dokonać roszad w składzie. Miejsce kontuzjowanego Landeskoga zajął właśnie Kadri i wcale nie było widać, że przez kilka lat nie miał okazji grać z Nathanem MacKinnonem. Ten drugi był niewątpliwie główną postacią i zdobył dwa gole. Pierwszego w 32 min po asyście Kadriego oraz decydującego o zwycięstwie z karnego.

To nie było łatwe spotkanie dla lidera tabeli i głównego kandydata do zdobycia Pucharu Prezydenta za sezon zasadniczy. Zespół z Minnesoty w trzeciej tercji w niespełna 3 minuty wyszedł na prowadzenie. Najpierw Kirił Kaprizow wykorzystał przewagę (45 min), zaś prowadzenie Dzikim dał Nico Sturm (38, w osłabieniu). Do remisu doprowadził Nicolas Roy (53), zaś Scott Wedgewood obronił 32 strzały. Jesper Wallestedt, jego vis-a-vis, zaliczył 34 udanych interwencji, więc golkiperzy stanęli na wysokości zadania, a mieli sporo pracy. W końcowych fragmentach Martin Necas, rozgrywający 500. mecz w NHL, mógł zdobyć zwycięską bramkę, ale Wallestedt popisał się świetną interwencją. Szwedzki bramkarz zebrał wiele komplementów od trenera Johna Hynesa, bo gra defensywa była podstawą zdobycia cennego punktu.



Fot. NHL.com

Scott Wedgewood obronił 32 strzały i był ważną postacią Avalanche.

Cztery serie najazdów były potrzebne do rozstrzygnięcia tej potyczki. Walerij Niczuszkin dał prowadzenie gospodarzom, zaś po drugim najeździe wyrównał Matt Boldy, a potem, w czwartej serii, wspomniany MacKinnon zdobył zwycięskiego gola. Niefortunnymi strzelcami okazali się Necas i Kadri, zaś z drugiej strony Mats Zucarello, Kaprizow i Władimir Tarasenko.

Natomiast Dallas Stars, wiceliderzy tabeli, wygrały z Chicago Blackhawks 4:3 (1:2, 0:0, 2:1, 1:0) po dogrywce. Zwycięskiego gola w 22 sek. zdobył Miro Heiskanen, czym przedłużył swoją passę punktową do 12 meczów. Czołówka tabeli: Colorado – 95, Dallas - 88, Carolina – 86 i Minnesota – 85.

Colorado – Minnesota 3:2 po karnych, Pittsburgh – Boston 5:4 i Dallas – Chicago 4:3 oba po dogrywce, Buffalo – Tampa Bay 8:7, New Jersey – Detroit 0:3, Anaheim – St. Louis 0:4, Vegas – Edmonton 2:4

(ws)

Sport dc189a0d59

Niemiec premierowy

KOLARSTWO

Niemiecki kolarz Max Kanter z grupy Astana wygrał po finiszu z peletonu drugi etap wyścigu Paryż-Nicea. Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers) i Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) dojechali w głównej grupie.

Poniedziałkowy, płaski etap nie przyniósł wielu emocji. Na ponad 20 kilometrów przed metą zaatakował Holender Daan Hoole (Decathlon CMA), ale nie osiągnął przewagi większej niż kilkanaście sekund nad peletonem i na kilkaset metrów przed finiszową kreską został doścignięty przez grupę. W niej najszybszy okazał się Kanter, który podobnie jak dzień wcześniej Amerykanin Luke Lamperti (EF Education-EasyPost) odniósł pierwsze zwycięstwo w World Tour.

W klasyfikacji generalnej prowadzenie utrzymał Lamperti, ale taki sam czas ma Belg Vito Braet (Lotto Intermarche). Kwiatkowski jest 83., a Gradek 95.

We wtorek kolarzy czeka trzeci etap, jazda drużynowa na czas o długości 23,5 km z Cosne-Cours-sur-Loire do Pouilly-sur-Loire. Wyścig zakończy się w niedzielę.

Wyniki 2. etapu, Epone - Montargis (182 km): 1. Max Kanter (Niemcy/Astana) 4:25.07, 2. Laurence Pithie (Nowa Zelandia/Red Bull-Bora-hansgrohe), 3. Jasper Stuyven (Belgia/Soudal Quick-Step), 4. Dorian Godon (Francja/Ineos Grenadiers), 5. Luke Lamperti (USA/EF Education-EasyPost), 6. Rick Pluimers (Holandia/Tudor Pro Cycling Team)... **27. Kamil Gradek (Polska/Bahrain-Victorious), 82. Michał Kwiatkowski (Polska/Ineos Grenadiers) wszyscy ten sam czas**

Klasyfikacja generalna: 1. Luke Lamperti (USA/EF Education-EasyPost) 8:10.12, 2. Vito Braet (Belgia/Lotto Intermarche) ten sam czas, 3. Laurence Pithie (Nowa Zelandia/Red Bull-Bora-hannsgroe) strata 6 s, 4. Jasper Stuyven (Belgia/Soudal Quick-Step) 8, 5. Orluis Aular (Wenezuela/Movistar), 6. Juan Ayuso (Hiszpania/Lidl-Trek) wszyscy ten sam czas... **83. Michał Kwiatkowski (Polska/Ineos Grenadiers) 12, 95. Kamil Gradek (Polska/Bahrain-Victorious) 2.31.**



Fot. PAP/EPA

Max Kanter chyba nie dowierzał, że odniósł pierwsze etapowe zwycięstwo w World Tour.

Specjalista od czasówki

Włoch Filippo Ganna (Ineos Grenadiers) wygrał pierwszy etap wyścigu Tirreno-Adriatico, zaliczanego do cyklu World Tour - jazdę indywidualną na czas na odcinku 11,5 km wokół Lido di Camaiore. Na tej trasie Włoch triumfował także przed rokiem, a w ogóle to jego czwarte zwycięstwo. Pokonał trasę czasówki w 12 minut i 8 sekund, uzyskując średnią prędkość 56,868 km/h. Wyprzedził Holendra Thymena Arensmana o 22 s i Niemca Maximiliana Walscheida o 26.

29-letni Ganna, mistrz świata w jeździe indywidualnej na czas z 2020 i 2021 roku, wcześniej wygrywał inauguracyjną czasówkę w Lido di Camaiore w 2022, 2023 i 2025 roku. W minionym sezonie ukończył cały wyścig na drugim miejscu w klasyfikacji generalnej, za Hiszpanem Juanem Ayuso, który w tegorocznej imprezie nie startuje.

Jeden z faworytów, Meksykanin Isaac Del Toro (UAE), trzeci w sobotnim klasyku Strade Bianche, uzyskał w poniedziałek dziesiąty czas, tracąc 36 sek do Ganny. Słoweniec Primoz Roglić (Red Bull Bora Hansgrohe) był siódmy, 31 sek za zwycięzcą. Siedmioetapowa impreza zakończy się w niedzielę, Polacy nie startują.

Wyniki 1. etapu, jazda indywidualna na czas wokół Lido di Camaiore (11,5 km): 1. Filippo Ganna (Włochy/Ineos Grenadiers) 12.08, 2. Thymen Arensman (Holandia/Ineos Grenadiers) strata 22 s, 3. Max Walscheid (Niemcy/Lidl-Trek) 26, 4. Magnus Sheffield (USA/Ineos Grenadiers) ten sam czas, 5. Jonathan Milan (Włochy/Lidl-Trek) 29, 6. Alan Hatherly (RPA/Jayco-AlUla) 30.



Fot. PressFocus

Wygląda na to, że niektórzy piłkarze postanowili zagrać wbrew prawu...

Dorabiali u buka...?!

Polski Związek Piłki Nożnej prowadzi postępowanie wobec pięciu zawodników podejrzanych o uczestnictwo w zakładach bukmacherskich.

Nie ujawniono nazwisk piłkarzy, ale wiadomo, że w przypadku udowodnienia winy grozi im kara finansowa lub zawieszenie.

„Komisja Dyscyplinarna Polskiego Związku Piłki Nożnej, na wniosek Rzecznika Dyscyplinarnego PZPN, prowadzi postępowanie wobec pięciu zawodników szczebla centralnego w związku z podejrzeniem popełnienia przewinień dyscyplinarnych polegających na uczestnictwie w niedozwolonych zakładach bukmacherskich (art. 80 (1) Regulaminu Dyscyplinarnego PZPN)" - głosi opublikowane w poniedziałek oświadczenie piłkarskiej centrali.

Ponad 5 tysięcy zakładów

Dyrektor Departamentu Komunikacji i Mediów piłkarskiej centrali Tomasz Kozłowski poinformował, że „ze względu na RODO PZPN nie ujawnia nazwisk tych piłkarzy".

Szczebel centralny to rozgrywki od ekstraklasy do drugiej ligi. Cytowany punkt Regulaminu Dyscyplinarnego mówi o zakazie uczestnictwa w zakładach bukmacherskich (obstawiania wyników meczów) – zawieranych w kraju lub za granicą - wszystkich uczestników rozgrywek. Przewiduje kary od 1000 zł, poprzez zawieszenie lub pozbawienie licencji, skreślenie z listy sędziów, delegatów lub obserwatorów, czasowy zakaz udziału we wszelkiej działalności związanej z piłką nożną, po wykluczenie z PZPN.

„Zgromadzony materiał dowodowy, w tym szczegółowe wykazy zakładów bukmacherskich zawieranych na kontach należących do obwinionych zawodników, wskazuje na dokonanie ponad 5422 niedozwolonych zakładów. W ocenie Rzecznika Dyscyplinarnego stanowi to podstawę do postawienia zarzutów dyscyplinarnych wszystkim pięciu zawodnikom, a w dwóch przypadkach – do zastosowania środka zapobiegawczego w postaci zakazu udziału w meczach mistrzowskich i pucharowych (art. 127 Regulaminu Dyscyplinarnego PZPN)" - sprecyzował PZPN.

Podejrzenie ustawienia

Jak dodano, każda sprawa jest rozpatrywana odrębnie. Surowsze sankcje mogą dotyczyć zawodników obstawiających mecze rozgrywek, w których sami występowali. Badany jest ich wpływ na przebieg lub wynik, pod kątem ewentualnego match-fixingu (ustawianie meczów). W tym zakresie analizowanych jest 69 zakładów bukmacherskich.

Świat futbolu co jakiś czas wstrząsany jest aferami związanymi z zakładami bukmacherskimi. Ostatnio w Turcji, gdzie pod lupą śledczych znalazło się około 3700 piłkarzy, a 25 zawodników ekstraklasy i prawie 1000 graczy niższych lig otrzymało kary zawieszenia do 12 miesięcy. Ponadto zawieszono około 150 sędziów, a w związku z tą sprawą aresztowano kilkudziesięciu dyrektorów klubów i działaczy.

Wielka afera w NBA

W październiku ub. roku z kolei wybuchła ogromna afera związana z nielegalnym hazardem w koszykarskiej lidze NBA. FBI zatrzymało m.in. trenera Portland Trail Blazers Chaunceya Billupsa oraz rozgrywającego Miami Heat Terry'ego Roziera. Śledztwo trwało cztery lata i objęło 11 stanów USA, a jego wątki prowadziły do włoskich rodzin mafijnych z Nowego Jorku. Według akt FBI, określona grupa osób miała wykorzystywać poufne informacje od zawodników NBA, by obstawiać zakłady dotyczące indywidualnych statystyk graczy (punkty, asysty, zbiórki). Zakłady dotyczyły meczów Charlotte Hornets, Portland, Los Angeles Lakers i Toronto Raptors.

(t, PAP)

FALA REZYGNACJI

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

■ Dwukrotna mistrzyni olimpijska z Mediolanu - w konkurencji solistek oraz w rywalizacji drużynowej - Alysa Liu wycofała się z mistrzostw świata, gdzie miała bronić tytułu w rywalizacji solistek. W reprezentacji USA zastąpi ją Sarah Everhardt. To kolejna z gwiazd nieobecnych w rozpoczynającej się 24 marca w Pradze imprezie. Nie wystąpią również m.in. nieoczekiwany mistrz olimpijski wśród solistów Michaił Szajdorow z Kazachstanu oraz złoci medaliści w parach sportowych Riku Miura i Ryuichi Kihara z Japonii.
To oznacza, że w stolicy Czech - spośród zwycięzców tegorocznych igrzysk - pojawi się tylko francuska para taneczna Laurence Fournier Beaudry i Guillaume Cizeron.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 10 MARCA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.25 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
8.55 Igrzyska paralimpijskie (na żywo); 17.55 Hokej: Tauron Hokej Liga, mecz ćwierćfinałowy (na żywo)

EUROSPORT 2
13.05 Kolarstwo: Wyścig Tirreno – Adriatico, 2. etap, 15.45 Wyścig Paryż – Nicea, 3. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Śląsk Wrocław – Górnik Zamek Książ Wałbrzych (na żywo); 22.30 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT 2
19.00 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
19.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Numia Vero Volley Mediolan – VakifBank Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Śląsk Wrocław – Górnik Zamek Książ Wałbrzych (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.00 Tenis: Turniej ATP w Indian Wells (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
19.45 Siatkówka: Liga Mistrzów, Montpellier HSC VB – Guaguas Las Palmas (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Newcastle – FC Barcelona (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
18.40 Pn: Liga Mistrzów, Galatasaray Stambuł – Liverpool, 20.55 Atletico Madryt – Tottenham Hotspur (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
19.00 Tenis: Turniej WTA w Indian Wells (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport dc189a0d59

POWRÓT DO KORZENI

Wojna dzielnicowa



Michał Listkiewicz



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

Śląsk Wrocław nie jest pierwszy w kolejce obciachowiczów, większość klubów wymyślała rozmaite bzdury, by uzasadnić zamknięcie bram przed Wiślakami...

A to się porobiło! Napięcie na linii Kraków - Wrocław, a dokładniej Wisła - Śląsk, urosło do niebotycznych rozmiarów. Prezes Białej Gwiazdy Jarosław Królewski dorzucił jeszcze do pieca, nakłaniając do interwencji samego Premiera RP. Zapomniał, że szarą eminencją wrocławskiego sportu był, jest i będzie po wsze czasy Grzegorz Schetyna? Ten sam, który swojego krakowskiego antagonistę Jana Marię Rokitę uciszył w kilka chwil; nawet nazywanie się „premierem z Krakowa" nie pomogło.

Tu nie o żadne maczety ani śmierć kibica - od trzymanej we własnych rękach racy (!) - chodzi. Prawdziwym powodem są rozliczenia z handlu substancjami zakazanymi, potocznie zwanymi dragami. Narkobiznes to ciemna strona trybun polskich stadionów. Zgody między kibicami różnych klubów zawiązują się i rozwiązują tylko z jego powodu.

Z moralnego punktu widzenia Królewski ma rację, niewpuszczenie kibiców Wisły na wrocławski stadion z wydumanych powodów to skandal. Śląsk nie jest pierwszy w kolejce obciachowiczów. Poza chorzowskim Ruchem i warszawską Polonią większość klubów wymyślała rozmaite bzdury, by uzasadnić zamknięcie bram przed Wiślakami. Nawet odcięcie się policji od tej jawnej dyskryminacji nie pomogło. Preteksty do zakazów bywały różne: malowanie krzesełek (zimą!), grabienie trawy, wymiana kamer zajmująca kwadrans.

Źródłem problemu są zaniedbania piłkarskich władz w czasach, gdy kibicowska wojna dopiero się rozkręcała. Tu nie o żadne maczety ani śmierć kibica - od trzymanej we własnych rękach racy (!) - chodzi. Prawdziwym powodem są rozliczenia z handlu substancjami zakazanymi, potocznie zwanymi dragami. Narkobiznes to ciemna strona trybun polskich stadionów. Zgody między kibicami różnych klubów zawiązują się i rozwiązują tylko z jego powodu. Ostatnio wielcy tego procederu zaproponowali zgodę kiedyś znanemu, dziś ledwie 6-ligowemu klubowi z garstką kibiców. Wielka była radość, ale zgasła, gdy okazało się, że trzeba wejść do brudnego biznesu.

Jarosław Królewski niby ma rację, ale - jak w powiedzeniu o milicji w PRL-u - Cyryl jak Cyryl, tylko te metody... Sporo tu było gry pod własny wiślacki elektorat i to się w pełni udało. Były nawet okrzyki uwielbienia na meczu rezerw z Pcimianką. Zupełnie jak kiedyś „Jarosław Polskę zbaw" na konwencji pewnej partii politycznej.

PZPN spóźnił się z reakcją na problem zamykania bram przed kibicami gości bez dania racji i teraz musi wypić nawarzone przez siebie piwo. Przepraszam za niestosowne być może porównanie, ale podobnie jest z tragiczną - w dużo poważniejszym niż sportowy kontekście - sprawą Zbrodni Wołyńskiej. To cierń w relacjach polsko-ukraińskich, a temat można było godnie i sprawiedliwie zamknąć dekady temu.

Bardzo szanowany, nie tylko w koszykarskim środowisku, trener Ludwik Miętta-Mikołajewicz, legenda krakowskiej Wisły i polskiej koszykówki, proponuje, by minister sportu „ukarał" PZPN za opieszałość w kwestii kibicowskiej, zastępując demokratycznie wybrany zarząd rządowym komisarzem. Ale to już było, Drogi Ludwiku! Piłkarskiego komisarza nasyłali nieświętej pamięci ministrowie Dębski i Lipiec, także mój miły kolega Drzewiecki, ale zawsze kończyło się tak samo: groźbą wykluczenia z FIFA i w konsekwencji z rywalizacji międzynarodowej, a potem wycofaniem nominata na z góry upatrzone pozycje.

Stowarzyszenia sportowe to niezależne organizacje, ich władze wybierane są w demokratycznych wyborach, a od ścigania ewentualnych naruszeń prawa są w Polsce odpowiednie instytucje. Minister sportu Jakub Rutnicki to doświadczony i kompetentny urzędnik o sportowej biografii. Na pewno nie popełni błędu jednej z jego poprzedniczek, wtrącającej się do klubowej rywalizacji poprzez sugerowanie zmiany drużyn grających o Superpuchar. Wtedy też chodziło o kibicowskie waśnie (Legia - Wisła), a z ministerstwa padł pomysł, by podmienić te drużyny na mniej skonfliktowane...

Ujawniono zarobki prezesa PKOl. To okrągłe 58,5 tysiąca złotych miesięcznie. Zaglądanie do cudzej kieszeni to nie moja bajka, ale nurtuje mnie pytanie, czy to prezes Piesiewicz zarabia za dużo, czy prezydent Nawrocki (30 tysięcy) i premier Tusk (21 tys.) za mało?

Przepraszam bliskich i przyjaciół za błędy, ale nie za stłuczenie szklanki lub rozlanie herbaty przypadkowo. Jak każdy z nas, sędzia jest istotą omylną, a nie myli się tylko ten, który ocenia rzeczywistość z kanapy przed telewizorem.

Debatowanie o sędziach piłkarskich to neverending story, życie bez tego byłoby nudne. Z chóru nienawistnych ignorantów wyłamał się powszechnie lubiany Tomasz Frankowski. Jego postulat publicznego wyjaśniania decyzji na stadionie i uczestniczenia sędziów w pomeczowych konferencjach prasowych z trenerami brzmi rozsądnie. Apel o przepraszanie za błędy już niekoniecznie. Przepraszam bliskich i przyjaciół za błędy, ale nie za stłuczenie szklanki lub rozlanie herbaty przypadkowo. Jak każdy z nas, sędzia jest istotą omylną, a nie myli się tylko ten, kto ocenia rzeczywistość z kanapy przed telewizorem.

Najwięcej dyskusji wywołuje kontakt piłki z ręką. Zgadzam się, że zmieniające się co chwila interpretacje, rozbieżności w stanowiskach FIFA, UEFA i PZPN powodują galimatias w głowach kibiców, dziennikarzy, piłkarzy, trenerów i... sędziów. Prościej było kiedyś na podwórkach, gdy każdy kontakt piłki z ręką pod bramką skutkował rzutem karnym. A rzuty rożne się kumulowały - po trzecim też był karny. Powodem było rosnące na linii drzewo lub posadowiona obok kapliczka.

Maradona, Messi i Lewandowski bez trudu upolowaliby karnego, precyzyjnie nastrzelając piłkę w rękę obrońcy. Obserwując niechlujnie wykonywane rzuty wolne i rożne w polskiej lidze, mam wątpliwości, czy każdy by tak potrafił. Niezapomniany selekcjoner Ryszard Kulesza opowiadał, że jego pierwszy trener w Zniczu Pruszków zasiadał w wygodnym fotelu na polu karnym, a piłkarz musiał długo dogrywać piłkę z rożnego aż dotarła do szkoleniowca tak, by mógł główkować, nie podnosząc się z mebla. Niektórym zajmowało to sporo czasu, ale słynący z nienagannej techniki późniejszy trener polskiej reprezentacji dawał radę za drugim podejściem i mógł biec pod prysznic. To kolejna piłkarska baśń z mchu i paproci. Prawda, że sympatyczna?

Sport dc189a0d59